Na prawach rękopisu

BIULETYN
OŚWIATOWO-PROPAGANDOWY
KORPUSU OCHRONY POGRANICZA

Rok II — Styczeń - Luty — 1937 r. — Nr. 1-2

Podoficer jako wychowawca żołnierza

I.

Jako podoficer widzę w strzelcu obywatela mniej lub więcej rozwiniętego umysłowo i społecznie, który przyszedł do wojska nie tylko po to, żeby się nauczyć walczyć, ale i po to, żeby jak najlepiej zrozumieć, za co walczyć powinien. Poza tym winien się taki strzelec dowiedzieć w wojsku, kim on sam, jako żołnierz, jest, co to jest ta Ojczyzna, której powinien bronić, czym jest jego naród i społeczeństwo.

Staram się każdego strzelca osobno poznać. Chcę zawsze zbadać, kim on był i jest w danej chwili, czym się zajmował, z jakiej sfery pochodzi, a z czasem probuję wywnioskować też, co on myśli o wszystkim co go otacza w wojsku.

Staram się zdobyć zaufanie moich podwładnych przez stanowcze, ale zawsze życzliwe traktowanie poszczególnych strzelców na podstawie ich tak różnych indywidualności.

Znajomość wartości moralnej strzelca i zaufanie, jakie u niego zdobywam, ułatwia mi kierowanie nim jako uczniem w jego codziennym życiu, w nauce i ogólnym myśleniu, a zdarza się nawet, że w sprawach jego najbliższej rodziny i rodzinnej wioski.

W takich warunkach łatwym jest strzelca - analfabetę naprowadzić na to, ażeby zrozumiał, jak bardzo jest upośledzony przez to, że nie umie czytać i pisać, aby przekonał się, o ile łatwiej jest żyć człowiekowi, który rachować, czytać i pisać potrafi. Dlatego nie przedstawia dla mnie większej trudności zachęcić go do tej nauki, a przez stałe kierowanie jej przebiegiem podtrzymać jego w tym kierunku zapał. Jako dowódca strażnicy przekonałem się o dobrych skutkach mojej metody, choćby przez to, że w ciągu 6 lat nie miałem na strażnicy wypadku, aby chociaż jeden strzelec opuścił progi mojej strażnicy nie ukończywszy II stopnia żołnierskiej szkoły początkowej.

(6397)

Nauczania w żołnierskiej szkole początkowej nie traktuję jako jakiegoś przymusu przykrego, lecz staram się dobrym słowem tak nastawić moich strzelców-wychowanków, aby z własnego przekonania pracowali nad sobą, i to nie tylko w godzinach programowych.

Zdaję sobie sprawę, jak wielką rolę w utrzymaniu umiejętności czytania i pisania i w dalszym rozszerzaniu wiedzy moich strzelców odgrywa czytelnictwo. Dlatego odpowiednią lekturą, czerpaną z biblioteki strażnicowej i mojej prywatnej, staram się wyrobić w nich zamiłowanie do czytelnictwa. Jeżeli nie udaje mi się w inny sposób zachęcić strzelców do czytania, wtedy czytam im sam jakąś bardziej zajmującą książkę, a w momencie najciekawszym przerywam czytanie, co w rezultacie doprowadza do tego, że zainteresowani słuchacze sami już daną książkę doczytują do końca. Stosując te i inne sposoby propagandy czytelnictwa, zdołałem zawsze wszystkich moich strzelców nakłonić do systematycznego czytania książek.

Pamiętam o tym, że pogadanki udają się najlepiej wtedy, jeżeli są dostosowane do warunków życiowych strzelców na strażnicy i dopasowują się do ich umysłu. Usiłuję przez pogadankę wytworzyć właściwą atmosferę, w której podawane przeze mnie myśli łatwiej są rozumiane i odczuwane.

Miłość Ojczyzny i poczucie obowiązku służby dla niej wpajam skutecznie w ten sposób, że naprzód wyjaśniam strzelcom na przykładach pojęcie rodziny i obowiązków dla niej, następnie pojęcie wsi, gromady, gminy i t. d., sądzę bowiem, że ta droga kształtowania miłości Ojczyzny jest najbardziej naturalna.

Ucząc o ustroju państwa, postępuję również w wyżej podanej kolejności, gdyż uważam, że przechodząc od rzeczy znanych do nieznanych najwłaściwiej ugruntowuję nowe wiadomości

Nie zapominam w pracy wychowawczej o tym, że ogromną większość moich strzelców stanowią rolnicy. Ponieważ poza tym podniesienie kultury rolnej przez rozszerzenie wiadomości rolniczych daje realne i bardzo duże korzyści tak samym rolnikom jak też państwu, dużo czasu poświęcam na zaznajamianie strzelców z rolnictwem, i to przede wszystkim drogą praktycznych pokazów.

Jeśli chodzi o rzemieślników, którzy trafiają się bardzo często wśród strzelców, wskazuję im na to, że przez czytanie książek dokształcających ich w zawodzie będą mogli nie tylko wyrównać lukę w ich praktyce w czasie pobytu w wojsku, ale rozszerzą jeszcze więcej swoje zawodowe wiadomości.

W codziennym życiu obywatela dużą rolę kształcącą odgrywa gazeta. Dlatego uważam, że należy strzelca nauczyć dobrze gazetę czytać i wyrobić

w nim w tym kierunku przyzwyczajenie. Dlatego w całej pełni wykorzystuję prasę żołnierską, którą mamy na strażnicy do dyspozycji. Moi strzelcy czytają gazety chętnie i ze zrozumieniem.

Teofil Tendorf, st. sierż.

II.

Odpowiadając krótko na pytanie odpowiedziałbym słowami naszego wieszcza, który napisał: „podoficerowie wasi są jako piastunowie i niańki młodszych braci żołnierzy i ciągle z nimi są, pilnując ich".

Chcąc uczyć i wychowywać żołnierza, podoficer przede wszystkim sam zdawać musi sobie sprawę dokładnie z celu swej pracy. Znając cel pracy i nie zapominając o nim ani na chwilę, musi zdawać sobie sprawę, czego musi nauczyć i co wpoić w żołnierza, by cel osiągnąć. Mając pełną świadomość tych zadań, musi być do głębi przejęty ich ważnością, by nie dopuścić do uchybień, które mogłyby nawet w dalszej przyszłości mieć jakiekolwiek ujemne skutki. Z kolei przychodzą dopiero sposoby nauczania i wychowania. Na sposób, w jaki należy uczyć i wychowywać, nie ma zasadniczej recepty, są tylko wytyczne. Chcąc zadanie wypełnić, podoficer musi umieć wnikać w siebie i w swoje postępowanie, musi mieć dużo samokrytycyzmu. Młody obywatel, powołany do zaszczytnej służby, jest jak dziecko, w które wszystko wszczepić można, trzebo jednakże pamiętać, że posiada już własne zapatrywania i myśli, a zdając sobie sprawę ze swych czynności tym bardziej patrzy i ocenia postępowanie innych.

Podoficer, obcując ciągle z żołnierzem, musi zdawać sobie sprawę, że jest obserwowany, że każdy jego ruch i słowo są omawiane i oceniane.

Jak wynika z powyższego, pierwszym warunkiem wychowania żołnierza jest własny przykład i na ten temat można byłoby przytoczyć dziesiątki przykładów.

Czytałem kiedyś słowa najzupełniej słuszne, wypowiedziane przez jednego z wyższych oficerów (zdaje się francuskich), że: „Rekrut jest jak dobra glina, która z łatwością stanie się tym, co z niej ulepią oficerowie i podoficerowie" — bo żołnierz zasadniczo bezkrytycznie przyjmuje wszczepiane w niego zasady, to też każdy rozkaz i czynność mu nakazana musi być przemyślana i celowa, tak by stały się czynnikami, urabiającymi jego charakter. Czynności nakazane niecelowo, bez przemyślenia, wypaczają charakter żołnierza.

Podoficer, biorąc udział bezpośredni w życiu strzelców, powinien wczuć się w ich myśli, poznać charaktery, zapatrywania, wady, zalety, potrzeby.

Posiadając te wiadomości i dokładnie je analizując, zbliży się do nich, zdobędzie zaufanie, a tym samym osiągnie właściwy cel.

W pracy wyszkolenia ściśle wojskowego stosunek podoficera do strzelca powinien być nacechowany stanowczością i dokładnością oraz życzliwością.

Pierwsze i drugie nie wymaga wyjaśnień, natomiast jako niezbędny czynnik zaufania uważam życzliwość. Strzelec, mimo najlepszych nieraz chęci nie może wykonać pewnych czynności lub też nie może odrazu pojąć, co mu tłumaczono, trzeba więc mieć cierpliwość, by mu to wytłumaczyć, pokazać, powtórzyć nieraz kilka razy, wniknąć w jego umysłowość, nie zrażać się, nie krzyczeć, bo zahukany, całkiem nie będzie wiedział, czego od niego chcą i w coraz większe wpadać będzie błędy. Każdy postęp trzeba zauważyć i pochwalić, wtedy bez względu na trudności strzelec starać się będzie zadanie wykonać, bo to pobudzi jego ambicję pracy.

By obudzić w strzelcu karność, koleżeństwo, samodzielność, przedsiębiorczość, wytrwałość i wogóle cnoty żołnierskie, podoficer, świadomy środków i posiadający takt osobisty, zdoła pokonać wszystkie trudności i wyrobi je w każdym strzelcu.

W pracy kulturalno-oświatowej i wychowania obywatelskiego stosunek podoficera do strzelca powinien być nieskrępowany i przyjacielski.

Wiedząc o brakach swych podkomendnych, podoficer powinien starać się usuwać je w pracy, że się tak wyrażę, nieoficjalnej, t. j. przy każdej nadającej się sposobności, czy to będzie przerwa w ćwiczeniach, czy w zajęciach, nie wymagających specjalnego skupienia, uwagi i t. p.

Szkoła żołnierska i oficjalne pogadanki nie dadzą nigdy tego, co może dać swobodna rozmowa, dobrze poprowadzona. Znajdzie się w niej nawet i dowcip i wesołość, ale będzie ona bezwzględnie słuchaczy zaciekawiać.

Praca taka prowadzona równolegle z wyszkoleniem i umiejętnie w pewnym programie ujęta, nie tylko rozjaśni horyzonty myślowe strzelca, ale stanie się wybitną pomocą w samym wyszkoleniu.

To samo odnosi się do pracy szkoły żołnierskiej w zakresie nauki pisania, czytania, propagandy czytelnictwa i t. p. dlatego, że czas, jaki jest na to poświęcony, nie wystarcza do należytego wyczerpania programu. Poza tym największe pole do działania w tym kierunku posiadają dowódcy strażnic, którzy bezpośrednio pracę tę w całości prowadzą.

Ogólnie sposób nauczania i wychowania strzelca winien być dostosowany do jego rozwoju umysłowego.

Jan Łukaszewski, sierżant.

Najważniejsze zadania pracy społecznej wśród ludności pogranicza

I.

Prezes Rady Ministrów, Generał Sławoj-Składkowski w przemówieniu swym na zjeździe, poświęconym kulturze wsi, powiedział, że kultura wsi jest związana przede wszystkim z minimum egzystencji, z minimum bytowania.

Aby więc utorować drogę kulturze na wieś, trzeba ją przede wszystkim nakarmić i stworzyć warunki, umożliwiające jej zaspokojenie pierwszych potrzeb życiowych. Bo jak dobrobyt sprzyja rozwojowi kultury, tak bieda niweczy nieraz kilkuwiekowy dorobek kultury.

Gdzie szukać przyczyny zła?

Rolnik przy najwydatniejszej pracy i przy najtańszej produkcji zawsze będzie nędzarzem, jeśli nie potrafi wyników swej pracy dobrze spieniężyć, uniezależnić się od pośredników — żerujących na niezorganizowanym i nieuświadomionym chłopie. Jeżeli rolnik chce korzystać z dochodów swego gospodarstwa, powinien każde swoje przedsięwzięcie społeczne czy gospodarcze załatwiać przez silne organizacje spółdzielcze.

Każda większa wieś powinna mieć swoją „Kasę Stefczyka", aby za pośrednictwem kasy spółdzielczej załatwiać wszystkie sprawy pieniężne.

Spółdzielnie rolniczo-handlowe powinny obejmować całe powiaty i w nich rolnicy powinni sprzedawać produkty rolne oraz przez te spółdzielnie zaopatrywać się w potrzebne do gospodarstwa narzędzia, nawozy sztuczne i t. p.

W ramy tych spółdzielni mogłyby wchodzić mleczarnie związkowe, jajczarnie, skup lnu i t. d.

Nim jednak zostaną zorganizowane poszczególne spółdzielnie, najpierw trzeba przygotować odpowiednich ludzi zarówno na pracowników, jak i na kierowników spółdzielni.

Rolnik ma dwie drogi do wyboru: oddać się na łaskę i niełaskę chciwych pośredników, albo też bogacić się przez silną, jednolitą, przez uczciwych i rozumnych ludzi prowadzoną spółdzielczość.

Druga przyczyna ogólnego ubóstwa wsi kresowej — to mała wydajność gospodarstwa. Kiedy poznańskiemu rolnikowi zyski z gospodarki wystarczają na zaspokojenie wszystkich potrzeb życiowych i jeszcze może on coś nie coś odłożyć, to rolnik kresowy na tym samym kawałku ziemi cierpi niedostatek, a pieniądz jest u niego taką rzadkością, jak kawałek mięsa.

Wyższy poziom kultury rolnej może być wtenczas osiągnięty, kiedy wieś weźmie się do oświaty rolniczej. Praca na roli — to najbardziej różnorodne zajęcie, wymagające bardzo szerokich wiadomości, opartych na nauce i praktyce tak z życia roślin, jak z życia zwierząt, a także z zakresu budownictwa, maszynoznawstwa, lecznictwa, melioracyj i t. p.

Na tym polu najwięcej zdziałać może przysposobienie rolnicze, które już się okazało najlepszą formą powszechnego nauczania rolnictwa, poza zwykłymi szkołami rolniczymi, których ilość jest na nasze potrzeby niewystarczająca.

Lecz tu z inicjatywą winny wystąpić samorządy, gdyż na inicjatywę prywatną musielibyśmy czekać całe lata.

Trzeba starych, zacofanych, trzymających się wiernie biedy i brudu, odziedziczonego po rodzicach, zostawić w spokoju, a zabrać się do młodzieży i jej wskazać nowe drogi do dobrobytu.

Stanisław Smodlibowski, kpr. zaw.

II.

Dobiega już ósmy rok mojej służby w Korpusie Ochrony Pogranicza. Przez ten dość długi okres przemierzając rok rocznie rozległe obszary Polesia poznałem częściowo ten kraj oraz niektóre zwyczaje i gwarę miejscowej ludności. Z tych, coprawda dość luźnych, spostrzeżeń najbardziej się rzuca w oczy minimalne zainteresowanie tej ludności sprawami podstawowymi, a tymbardziej społecznymi. Obywatel tutejszy jest tak pochłonięty malutkim kołem swych drobnych spraw osobistych, że prawie wcale nie zwraca uwagi na otaczające go życie. Nie stara się i nie chce w niczym dołożyć się do ogólnego dzieła — ponieważ jest przekonany, że to niepotrzebna „odura", wyzysk oraz niewłaściwa strata sił roboczych i czasu. Ta niechęć wprost rażąco uwidacznia się na każdym kroku. Bardzo ujemny wpływ na taki stan rzeczy wywiera starsze pokolenie. To piętno rosyjskiego buta, jakie odziedziczyli po zaborcach wciąż raz po raz odzywa się na zapadłej i ubogiej wsi poleskiej i hamuje dopływ ożywczego ducha polskiej kultury. Słyszałem, jak raz starszy chłop chytrze i zarazem głupkowato uśmiechając się, oświadczył: „Ot! Panoczku! Dawniej łepsz było! Sidzieu sobi ja u chaci, ni o czom ne dumau! Do mene nichto — i ja do nikoho! A teper?! To wybory! To podatki, to szarwarki! Nu! Bieda da i hodzi!..."

Jednocześnie ten wpływ udziela się średniemu pokoleniu. Wielu należy do „Związku Rezerwistów" z tym jedynie przeświadczeniem, że „mo, każe, jakuju lhotu dadut..." Również ten sam motyw częstokroć powoduje wstąpienie i do „Strzelca". Bardziej dodatni materiał trafia do Strzelczyka i „Kół Młodzieży Wiejskiej". W tych ostatnich częstokroć odczuwa się brak

właściwych kierowników, o głębokim i zdecydowanie polskim nastawieniu. Niezależnie jednak od tych czy innych warunków lub przyczyn stwierdzić należy choć słaby, lecz stały rozwój placówek pracy społecznej i kulturalno-oświatowej, a szczególnie tych, które dają namacalne korzyści — jak kółka rolnicze i straże pożarne. Pomimo to jednak najbardziej dodatnie wyniki daje szkoła. To też reasumując to wszystko oświadczam, że najpotężniejszym czynnikiem społeczno-oświatowym jest polska szkoła powszechna. Tu jedynie młode i nieskażone dusze tutejsze są w stanie wchłonąć w zaraniu swych lat i utrwalić na zawsze życiodajne ziarna wiedzy i kultury, która później będzie promieniowała z nich na najbliższe otoczenie, skutecznie się przeciwstawiając starym poglądom i tworząc w rezultacie nowy i pełnowartościowy typ polskiego kresowego obywatela.

Witold Pisanko, sierżant.

Światła i cienie naszych świetlic żołnierskich

(Refleksje podoficera z granicy)

Obserwując od dłuższego czasu istniejące w oddziałach i pododdziałach K. O. P. świetlice, doszedłem do wniosku, że da się je podzielić na trzy typy.

Pierwszy typ — to świetlice, urządzone na oko doskonale, czasem nawet luksusowo, niestety, dla żołnierzy najczęściej niedostępne, a to ze względu na oszczędzanie urządzenia i utrzymanie wzorowego porządku. Służą one tylko dla reprezentacji, a żołnierz korzysta z nich jedynie w dniach uroczystości.

O takich świetlicach bardzo często się czyta, ogląda się ich zdjęcia fotograficzne i mówi się: „Ot, jaką piękną świetlicę posiada taka lub taka kompania, czy też szwadron!". Ale żołnierze tej kompanii spędzają wolny czas wieczorami w ciemnych izbach żołnierskich...

Tego rodzaju świetlice żołnierskie nie tylko, że mijają się z celem, nie przynosząc żołnierzom żadnej korzyści, ale odwrotnie, są one szkodliwe z tego powodu, że wytwarzają u żołnierza mylny pogląd co do celu i roli świetlicy.

Żołnierz powinien poznać zadania i przeznaczenie świetlicy, powinien ją pokochać, by po powrocie z wojska do rodzinnej wioski nie tylko śpieszył do swej świetlicy wiejskiej, o ile taka w jego wiosce już istnieje, ale aby mógł przyczynić się do jej urządzenia, jeżeli jeszcze nie ma. Postąpi w ten sposób tylko ten żołnierz, który naprawdę poznał istotny cel świetlicy i zaczerpnął jej dobrodziejstw.

Czy przytoczony przeze mnie pierwszy typ świetlicy żołnierskiej zachęci żołnierza do powyższych czynów? Nigdy!

Drugi typ świetlicy mogę nazwać „świetlicą bez opieki“. Świetlice te przypominają swym wyglądem wewnętrznym kantyny austriackie z tą tylko różnicą, że nie ma w nich bufetu. Owszem, służą one nieraz nawet jako sale wykładowe i jadalne. Tu odbywa się czyszczenie broni i t. p., lecz wieczorami znów pustki, żywego ducha tu nie spotkasz, bo nie ma siły, któraby tam ciągnęła i zachęcała żołnierza.

Tego typu świetlice dają żołnierzowi podobne korzyści, co świetlice typu pierwszego, to znaczy żadne.

Nadmieniam, że nie robię zarzutu z tego, że lokal, przeznaczony na świetlicę, służy za jadalnię, salę wykładową i t. p. Owszem, gdy warunki zakwaterowania inaczej nie pozwalają, może ona do tego służyć, jednak przy dobrych chęciach i zrozumieniu pracy świetlicowej, może taka świetlica pomimo tego swój cel w całości osiągnąć.

Wreszcie trzeci typ świetlic, to świetlice, które w mniejszym lub większym stopniu osiągają swój cel. Pozostawiają i one jeszcze bardzo wiele do życzenia. Są w nich dążenia do właściwej pracy, lecz dosyć często przez nieumiejętną organizację i brak znajomości form pracy nie dają całkowitych rezultatów.

* * *

Najczęściej żołnierz nie garnie się narazie ochoczo do książki, gazety czy innego słowa drukowanego. Książka stanowi dla niego coś niepotrzebnego, bez czego, jak sądzi, może się w życiu zupełnie obejść. Można bardzo często spotkać takich żołnierzy, którzy woleliby wykonywać ciężką pracę, aby ich tylko zwolnić od t. zw. „czytania książki na rozkaz“ (tego rodzaju rozkazy niejednokrotnie można u nas spotkać).

Takie „czytanie na rozkaz“ wygląda mniej więcej w ten sposób, że zbiera się żołnierzy w świetlicy w przeznaczonym na ten cel czasie, daje się im książki lub inne pisma, i każe się im czytać.

Oczywiście, tego rodzaju praca jest bezcelowa, a nawet szkodliwa, boć przecież zdajemy sobie doskonale z tego sprawę, że tylko dobrowolne i chętne czytanie może dać jakiekolwiek korzyści. Widzimy sami na sobie, że tylko wówczas zaglądamy do książki, kiedy mamy do tego chęć, a co najgłówniejsze, czytamy to, co nas najbardziej interesuje. W innym wypadku najczęściej nie będziemy czytać, zajmiemy się czym innym, albo sobie nawet popróżnujemy, pomimo, że rozumiemy korzyści, jakie z czytelnictwa wypływają.

Cóż dopiero mówić o człowieku, który może prócz elementarza lub innego podręcznika szkolnego, nigdy nie zajmował się czytaniem.

Taki, potrzeby czytania nie rozumie, a nawet ma często do tego wstręt.

W iluż to świetlicach „Żołnierz polski“ nie tylko nie jest przez żołnierzy czytany, ale nawet bardzo często dla nich niedostępny. Bywa tak, że kiedy dana świetlica otrzymuje 2 egzemplarze „Żołnierza Polskiego“, to jeden z nich zostaje zaraz schowany w celu skompletowania rocznika, którego zresztą też w przyszłości żołnierze czytać nie będą, a drugi egzemplarz poleży najpierw w kancelarii, później ktoś go zabierze prywatnie, a wreszcie gdzieś zginie i drugiego tygodnia najczęściej nie doczeka.

Tego rodzaju postępowanie jest kardynalnym grzechem, dlatego, że hamuje czytelnictwo. Owszem, można kompletować tygodniki, ale dopiero po przeczytaniu ich przez żołnierzy. Najczęściej się to jednak nie udaje, gdyż ręka żołnierska jest twarda i po przejściu takiego tygodnika przez kilkanaście, a nawet kilkadziesiąt rąk, niebardzo, lub nawet w cale nie nadaje się on do skompletowania, daje zato właściwe korzyści i spełnia swoje zadanie.

Nie zabierajmy więc żołnierzowi tego, co mu się prawnie należy.

Można też z czasem przez odpowiednie oddziaływanie wyrobić w żołnierzach poszanowanie dla czasopism i potem je kompletować, ale w pierwszym rzędzie gazeta musi być w ruchu, a dopiero po otrzymaniu nowego numeru może być złożona na przechowanie.

Podobnie dzieje się z czytelnictwem książek. Wielu z nas ma powierzone swojej opiece nasze skromne biblioteczki ruchome, a nie rozumiejąc ich celu i istoty i chcąc uniknąć niszczenia książek, trzyma je pod zamknięciem, nie daje żołnierzowi do czytania, aby tylko wykazać się, że są one utrzymane w dobrym stanie.

Smutny to naprawdę objaw, lecz niestety prawdziwy i co gorsza często spotykany. Bardzo się dużo u nas o oświacie mówi i pisze, lecz jeszcze za mało się robi.

Przytoczę tu jeszcze parę faktów, tyczących się gazety „Na Straży“. Fakty te można bardzo często u nas spotkać.

Gazeta ta jest bardzo dobra i dla żołnierza pożyteczna. Znajdzie on tam humor, ważniejsze wydarzenia, pisane grubym drukiem, i treścią dostępne nawet dla półanalfabetów, których dzisiaj jeszcze spotykamy w szeregach K. O. P.

I tu znowu sprawa tej gazetki bardzo często nie jest właściwie potraktowana przez niektórych bezpośrednich wychowawców żołnierza, zwłaszcza dowódców strażnic. Robią oni to częściowo nie z własnej winy, lecz także pod naciskiem swych przełożonych, którym na tem zależy, aby z ich kompanii lub plutonu wpływało do redakcji tej gazetki jak najwięcej rozwiązań rozrywek umysłowych, co miałoby rzekomo świadczyć o dużem zainteresowaniu żołnierzy gazetką. Tymczasem bywa nieraz zupełnie odwrotnie.

Robi się to najczęściej w ten sposób, że dany dowódca strażnicy, po otrzymaniu gazetki, zatrzymuje ją najpierw u siebie, sam rozwiązuje rozrywki umysłowe, a następnie gotowe rozwiązanie daje wszystkim żołnierzom do odpisania. A gdy się znajdzie taki, który bardzo słabo, albo wcale nie pisze, inny w jego imieniu odpisuje rozwiązanie i odsyła się tyle rozwiązań, jaki jest stan załogi.

Rezultat bywa często ten, że żołnierz, który nie ma pojęcia o sztuce pisania lub czytania, otrzymuje nagrodę za dobre rozwiązanie, zaś większa ilość żołnierzy, a często żaden z nich nie ma pojęcia o treści gazetki, która przez parę dni wisiała wprawdzie na ścianie świetlicy, ale nikt jej nie czytał, bo uważał, że wystarczy odpisanie rozwiązania.

Czy nie mijamy się tutaj z właściwym celem gazetki? Czy nie popełniamy kardynalnych błędów? Czy nie oszukujemy tu innych i siebie?

Przecież zdajemy sobie naogół sprawę, jaki cel ma gazeta „Na Straży". Tych, którzy nie znają tego celu, powinniśmy o tem pouczyć.

W przytoczonych przeze mnie faktach nie mam — broń Boże — zamiaru wszystkiego krytykować. Gdyby bowiem o krytykę chodziło, to możnaby wiele jeszcze innych faktów przytoczyć. Szanuję pracę każdego, która choćby i nieumiejętna i niezbyt świadoma rzeczy, posiada choć w części dobre rezultaty. Przecie uczony z nieba nie spadł. Wytykam tu tylko niektóre jaskrawsze błędy i to często popełniane świadomie. Przecież tego rodzaju pracy nie można nazwać pracą kulturalno-oświatową. Tym sposobem nigdy nie zachęcimy żołnierza do czytania i nigdy go niczego nie nauczymy, a tym samym nie spełnimy swego obowiązku wychowawcy i obywatela. Chcąc czegoś nauczyć żołnierzy, trzeba się ich duszą też zaopiekować.

Żołnierz musi odczuć, że wychowawca jego jest nie tylko jego przełożonym, którego rozkazy winien on bezwzględnie wykonywać, ale musi w nim widzieć również tego, który mu szczerze wszystkiego dobrego życzy. Żołnierz musi się przekonać, że wszystkie dążenia wychowawcze, mają na celu polepszenia jego doli jego uświadomienia.

Niezbyt trudno jest wyrobić sobie zaufanie u żołnierza. Nieodzownym jednak do tego warunkiem jest, aby być samemu uświadomionym, znać choć częściowo wszystkie dziedziny życia codziennego (co zresztą nie jest tak trudne dla chcącego, a wymaga jedynie trochę poświęcenia i pracy nad samym sobą).

Wiemy doskonale z własnego doświadczenia, jak mało zwracamy uwagi na rzeczy, które nas zgoła nic nie obchodzą i nigdy nie będą obchodziły. Nie będziemy słuchali z uwagą spraw dotyczących, przypuśćmy, kolejarzy, robotników fabrycznych, szewców i t. p., gdy sami jesteśmy rolnikami i mamy zamiar nimi pozostać. Z chęcią natomiast jako rolnicy, skupimy

uwagę na sprawy rolnicze, bo to nas bezpośrednio interesuje. Aby wychowawca w pracy kulturalno-oświatowej mógł osiągnąć wyniki, musi umieć stosować swoje metody indywidualnie.

Przywiązanie żołnierza do jego zawodu cywilnego można właśnie z powodzeniem wykorzystać w pracy kulturalno-oświatowej. Nie chodzi mi o to, aby uczyć rolnika w wojsku agronomii, a szewca, jak buty szyć, ale każdemu można wykazać potrzebę wiedzy w jego zawodzie na różnego rodzaju przykładach, których tu nie będę opisywał, gdyż jest ich niezliczona ilość.

Chodzi głównie o to, aby wyrobić w żołnierzu zainteresowanie, a reszta już pójdzie łatwo, gdy żołnierz choć trochę zrozumie potrzebę wiedzy.

Przytoczę tu jeden przykład postępowania, który osobiście stosowałem i który, choć wydaje się napozór głupi, dał mi lepsze wyniki, niż inne metody.

Otóż po otrzymaniu żołnierzy, wśród których miałem prowadzić żołnierską szkołę początkową, przekonałem się, że 70% z nich nie zna tabliczki mnożenia i innych działań rachunkowych.

Przystąpiłem więc do obmyślenia sposobu, przy pomocy którego mógłbym, o ile to możliwe, w krótkim czasie swych uczniów czterech działań nauczyć. Po namyśle i poznaniu indywidualnie każdego żołnierza, zastosowałem następujący sposób. Najpierw łagodnie przemówiłem im do ambicji, podając różnego rodzaju przykłady z życia cywilnego, jak to nie można obejść się bez tej znajomości rachunków w jakimkolwiek zawodzie. Przytoczyłem kilka faktów, a między innymi taki, jak to zwyczajną służąca w mieście musi umieć liczyć, bo w przeciwnym razie nie załatwi żadnych spraw, dotyczących drobnych zakupów domowych. Tym większym więc jest wstydem, by mężczyzna w tym wieku nie odpowiadał poziomowi zwyczajnej służącej. Jak zauważyłem, wpłynęło to na ich ambicję. Po tego rodzaju pierwszej dyskusji zadałem każdemu z nich inne rozwiązanie na dzień następny. Jeden miał obliczyć, ile otrzyma pieniędzy za sprzedanie X jaj po X groszy, drugi ile otrzyma za X kg. żyta po X groszy i t. d. Zastosowałem tu prawdziwe ceny za produkty rolne, ponieważ byli to sami rolnicy. W ciągu jednego niespełna tygodnia moi żołnierze jak pacierz śpiewali tabliczkę mnożenia, a ja osobiście bardzo niewiele na to pracy poświęciłem. W dalszym ciągu nauczania rachunków posługiwałem się tak samo przykładami, wziętymi z rolnictwa, i to takimi, które najbardziej mogły ich zainteresować. Za niespełna 4 tygodnie moi żołnierze poznali wszystkie cztery działania. Zauważyłem przy tym duże wśród nich zadowolenie i chęć do dalszej nauki, co przecież stanowi najważniejszy czynnik w pracy kulturalno-oświatowej.

Twierdzę z całą stanowczością, że do każdego przedmiotu nauczania można znaleźć i zastosować niezliczoną ilość sposobów, które zachęcą żołnierzy do pracy. Trzeba tylko o tym pomyśleć, a nigdy nie trzymać się szablonu i ogólnie ustalonych zasad, które, jakkolwiek muszą w każdej nauce istnieć, lecz stanowią tam wyłącznie ogólny wskaźnik. Głównym celem jest nauczyć. A jak to zrobimy, to już będzie zależało od naszych własnych zdolności pedagogicznych, od warunków, w jakich prowadzimy pracę oraz od indywidualnej zdolności uczniów, których mamy nauczyć.

Jeżeli teraz weźmiemy pod uwagę naukę czytania, to jest zupełnie zrozumiałe, że tylko ten będzie chętnie czytał i uczył się czytania, kto zrozumie potrzebę i korzyści czytania i czytelnictwa. Na tym właśnie polega sztuka nauczenia czytania i zachęcenia do czytelnictwa. Musimy najpierw zaprzyjaźnić żołnierza z książką i gdy się nam to udało, spełniliśmy już więcej niż połowę zadania. Bądźmy spokojni, że dalsza praca pójdzie już bardzo łatwo ku naszemu wielkiemu zadowoleniu, bo cóż bardziej mogłoby żołnierza ucieszyć, jak nie korzystanie z owoców poprzedniej swej pracy.

Dużo jednak trzeba włożyć w to trudu, zanim się tą pierwszą część zadania osiągnie. Twierdzę jednak, że osiągnąć je można w zupełności.

I znowuż niepodobna mi tutaj wyliczyć wszystkich sposobów, którymi należałoby się w tej pracy posługiwać.

O ile osobiście miałem możność się przekonać, na żołnierzy nie mają wielkiego wpływu rozmaitego rodzaju przemówienia, przekonywania i udowodnienia potrzeby czytelnictwa, a nawet podsuwanie im odpowiedniego dla ich umysłu materiału do czytania. Nie zaprzeczam, że czasem może to dać większe lub mniejsze korzyści, zależnie od wartości materiału ludzkiego, nad którym pracujemy.

Bardzo często jednak poza środkami, mającymi charakter dobrowolności, będziemy musieli użyć i środków o charakterze przymusowym. Nie znaczy to jednak, że dajemy żołnierzom prosty rozkaz: „Czytajcie!" Przedstawia się to nieco inaczej. Rozkaz: „Macie czytać!" w pracy świetlicowej nie może mieć miejsca. Każdy człowiek, chociażby stojący na najniższym poziomie umysłowym, posiada ambicję i tę ambicję trzeba właśnie wykorzystać.

Podam taki przykład: mając powierzoną sobie od wielu lat pracę w żołnierskiej szkole początkowej i świetlicy w kompanii, żadnemi tłumaczeniami i zachęceniami do niczego nie mogłem doprowadzić. Wtedy wprowadziłem tak zwaną głośną gazetę. Polegało to na tym, że po otrzymaniu „Żołnierza Polskiego" wyznaczyłem kilku żołnierzom różne działy, omawiane w tym tygoniu, z tym, że w dniu nadejścia następnego numeru każdy omó-

wi zosobna w obecności wszystkich żołnierzy to, czego się z gazety dowiedział.

Po pierwszej próbie rezultat był nadspodziewany. Żołnierze w ciągu tygodnia czytali gazetę jeden przez drugiego i do tego stopnia się zapalili, że żalili się przede mną jeden na drugiego, iż „on tylko chce z gazety korzystać, a mnie do niej nie dopuszcza".

Po tygodniu, gdy przyszła chwila pokazania, co kto umie, żołnierze mówili doskonale, a nawet ci się zgłaszali, którzy nie mieli „przydziału". Sposób ten stosuję odtąd z bardzo dobrym wynikiem do dzisiaj.

Po pewnym czasie żołnierze sami zaproponowali, aby oprócz „Żołnierza Polskiego" zaprenumerować również inne gazety i obecnie w świetlicy, opiece mojej powierzonej, znajduje się kilka gazet i wszystkie są bardzo chętnie czytane, a świetlica nigdy pustkami nie świeci.

Czyż nie odgrywała tu w dużym stopniu roli ambicja? Przecież chodziło im oto właśnie, by się wobec innych nie zawstydzić.

Dzisiaj nie mam kłopotu z czytelnictwem. Żołnierze sami chętnie czytają nie tylko gazety, ale i do książek zaglądają.

Innym razem napotkałem trudności w zapoznaniu żołnierzy ze znaczeniem obrazów historycznych i portretów, znajdujących się w ilości dosyć dużej w świetlicy. Kilka pogadanek i objaśnień nie dawało zadawalających wyników. Postanowiłem wreszcie wyznaczyć każdemu z żołnierzy jeden lub dwa obrazy, których znaczenie miał za kilka dni wyjaśnić. W ciągu tych kilku dni słyszałem rozmowy między żołnierzami wyłącznie o obrazach. Dzielili się wzajemnie wiadomościami. Wreszcie nadszedł dzień popisu, z którego wyników byłem zadowolony.

Tu znów ambicja swoje zrobiła.

W świetlicy musi żołnierz znaleźć to wszystko, czego mu nie daje codzienne twarde życie wojskowe. Musi on tam mieć możność czuć się swobodnie. Rzecz jasna, że swoboda ta nie może przekraczać granic dobrego wychowania. Nie może go jednak nic takiego krępować, coby robiło go nieśmiałym lub co gorsza niechętnym do odwiedzania świetlicy.

Nie będę tu pisał o tym, jak powinna być świetlica urządzona i co powinna posiadać, gdyż jest to wszystkim znane, a co najgłówniejsze, zależne od zasobów materialnych, jakimi możemy rozporządzać.

Gdy chodzi o potrzeby świetlicowe, to tak bardzo znowu źle one się nie przedstawiają, bo prawie wszystkie świetlice, nie wyłączając strażnicowych, są zaopatrzone w niezbędne przybory do pracy. Chodzi o to, aby je umiejętnie wykorzystać.

Niestety z przykrością muszę stwierdzić, że nawet to, co posiadamy, w bardzo wielu świetlicach nie wykorzystujemy.

W warunkach, w jakich znajduje się Korpus Ochrony Pogranicza, a mam tu na myśli strażnice, za pracę oświatową jest odpowiedzialny bezpośredni wychowawca i przełożony żołnierza. Odpowiedzialność ta nie może być jednak wyłącznie odpowiedzialnością służbową, gdyż właściwych uchybień w tym kierunku nie da się dokładnie określić.

Odpowiedzialność za pracę świetlicową i jej wyniki powinna nosić charakter moralny, bo przecież nie ma nic piękniejszego i szlachetniejszego oraz nic innego nie daje tyle zadowolenia moralnego człowiekowi, jak wyniki owej pracy nad uświadamianiem bliźniego i naprowadzaniem go na odpowiednie tory życia.

Pracując nad mniej uświadomionymi, polepszamy ich dolę, a tym samym przyczyniamy się do budowy zdrowych fundamentów własnej Ojczyzny.

Pamiętajmy o tym, że jesteśmy nie z własnej winy jeszcze daleko w tyle od większej części narodów świata, a przyszłość naszej ojczyzny zależy od nas samych, bo zawsze ten pewniejszy i silniejszy kto jest na przedzie. Starajmy się zmazać grzechy naszych przodków, którzy przez lekceważenie oświaty, przyczynili się w dużym stopniu do długoletniej niewoli, która nas tak bardzo pozostawiła w tyle.

A któż może mieć więcej tych okazyj, jak nie bezpośredni wychowawca żołnierza, a przede wszystkim podoficer, ten podoficer, który przez cały szereg lat rok rocznie otrzymuje do szkolenia, a po tym puszcza w świat tych, którzy, nie z własnej zresztą winy, nie mogli nabyć potrzebnej wiedzy.

Naprawdę nie wolno nam tego lekceważyć, ponieważ sprawa jest bardzo ważna.

Dokonać tego można odpowiednio umiejętną i celową pracą oświatową. Szczere chęci, silna wola i trochę umiejętności w tym kierunku pokonają wszelkie napotykane trudności.

Przed przystąpieniem do pracy oświatowej należy się zastanowić co mamy do dyspozycji. Na pierwszy plan wysuwają się ci, dla których tę pracę podejmujemy — żołnierze. Dlatego pierwszym warunkiem jest poznanie dokładne psychiki żołnierzy, wejrzenie w ich dusze, poznanie ich zainteresowań, słowem wtajemniczenie się w ich charaktery, indywidualne. Wtedy dopiero można przystąpić do właściwej i systematycznej pracy.

Początkowo nie pójdzie to tak, jakbyśmy sobie tego życzyli, bo z zasady początki bywają zawsze trudniejsze, a zwłaszcza, gdy chodzi o pracę oświatową, tym bardziej wśród żołnierzy — ludzi dorosłych — najczęściej o znikomym uświadomieniu i nierozumiejących potrzeby wiedzy.

Nie uwierzę nigdy słowom, padającym z ust niektórych kolegów podoficerów, a czasem nawet osób o szerszej wiedzy i wyższych wpływach

że szkoda pracy i fatygi, że nic to nie pomoże, gdyż „ja mam takich tumanów, do których szkoda gadać, bo ich i tak niczego nie nauczę i do niczego nie zachęcę“.

Niektórzy mówią, że żołnierzowi wystarczy, że umie dobrze strzelać, bić się bagnetem i t. p. — słowem, że jest wojskowo wyszkolony.

Ci ostatni bardzo błądzą i popełniają większy jeszcze grzech niż ci, którzy ręce opuszczają, napotykając na różnego rodzaju trudności w pracy świetlicowej i oświatowej, względnie ci, którzy wogóle zachowują się biernie w stosunku do tej pracy.

Co do tych, którzy mniemają, że żołnierzowi wystarczy zupełnie wyszkolenie wojskowe, odpowiadam, że nie sama siła i technika, ale w pierwszym rzędzie duch zwycięża, miłość Ojczyzny, i uświadomienie narodowe. Przykładów nie trzeba szukać gdzieś aż w starożytnej Grecji Mamy ich aż nadto własnych z ostatniej wojny. Świetlica powinna stać się źródłem, z którego wytryska miłość Ojczyzny, gniazdem w którym wychowują się i z którego wychodzą zdrowi duchowo i pożyteczni dla Ojczyzny synowie.

Niema trudności w pracy świetlicowej, których nie możnaby pokonać.

Franciszek Stokłosa, st. sierżant.

Pierwszy kurs metodyczno-oświatowy dla podoficerów zawodowych K.O.P.

Dzisiaj, kiedy absolwenci I kursu metodyczno-oświatowego poszli już w teren, aby rozpocząć pracę na pograniczu, chcę podzielić się z ogółem zainteresowanych spostrzeżeniami z tego kursu.

Dotychczasowe poczynania, przygotowujące podficerów zawodowych K. O. P. do samodzielnej pracy oświatowo-wychowawczej wśród żołnierzy i ludności przechodziły różne koleje. Na doświadczeniach budowano formy nowsze, bardziej odpowiednie. Wymieniony kurs jest także jednym z takich etapów.

Dlatego za wczesnem byłoby twierdzenie, że to, co się zrobiło na kursie metodyczno-oświatowym, jest doskonałością nie podlegającą krytyce.

Ostatnia reforma stworzyła koncepcję zasadniczo różniącą się od poprzednich. Dawne kursy oświatowe, wykazały cały szereg niedomagań:

1) Zmęczeni ćwiczeniami wojskowymi podoficerowie raczej odpoczywali na oświacie.

2) Różny poziom umysłowy uczestników kursu stawiał wykładowcę w trudnym położeniu. Dla jednych wszystko było za trudne, inni znowu,

uśmiechnięci pobłażliwie, nudzili się piekielnie. Nic więc dziwnego, że włożony ogrom wysiłków dawał wyniki tylko zadawalniające.

Stworzono coś nowego, co usunęło te dwie najdotkliwsze bolączki i wprowadziło atmosferę pracy pozytywnej.

Powstała koncepcja samodzielnego 4 tygodniowego kursu metodyczno-oświatowego, którego program zamykał się w 172 godzinach — jednostkach lekcyjnych, przeplatanych tylko wychowaniem fizycznym.

Uczestnicy pierwszego kursu rekrutowali się spośród podoficerów zawodowych, którzy ukończyli kurs ogólno-oświatowy przy doskonalącym z wynikiem dobrym i bardzo dobrym. Przeprowadzona w ten sposób selekcja zebrała grono ludzi, którzy naprawdę mieli do tej pracy przygotowanie i najważniejsze — wiele dobrych chęci.

Praca na I kursie metodyczno-oświatowym odbywała się według niżej podanego programu, przy zastosowaniu następujących metod: wykładowej, pracy pod kierunkiem, pracy samodzielnej, przygotowywania referatów i ich wygłaszania, metody dyskusyjnej i wielu innych, przyjętych na podstawie poprzednich doświadczeń.

Ogółem godzin 172 — 100%.

I. Pedagogika i dydaktyka — 48,28% (w tym lekcje wzorowe i praktyczne 31,9%).

1. Ogólne zasady psychologii pedagogicznej.
2. Psychologia człowieka dorosłego.
3. Psychologia żołnierza i wojska.
4. Ogólne zasady pedagogiki.
5. Pedagogika społeczna
6. Pedagogika wojskowa.
7. Ogólne zasady dydaktyki.
8. Dydaktyka dorosłych.
9. Dydaktyka wojskowa.
10. Organizacja pracy kulturalno-oświatowej w armii i K. O. P.:
   a) Organizacja pracy oświatowej w wojsku. Ustawa o przymusowym nauczaniu żołnierzy. Rozwój i wyniki pracy oświatowej.
   b) Organizacja pracy kulturalno-oświatowej K. O. P.. Rozwój pracy i jej wyniki. Doniosłość prac na tym polu podoficerów K. O. P.
11. Ogólne zasady metodyki poszczególnych przedmiotów w Ż. S. P.
   a) Metodyka, jej zadania i podstawy psychologiczne. Metody: podająca i poszukująca. Synteza i analiza w nauczaniu. Omówienie metod nauczania: heurastycznej, syntetycznej, analitycznej, wykładu, metody doświadczalnej i dyskusyjnej, wyrazowo-dźwiękowej. Ich

zalety i wady oraz wykorzystanie tych metod w nauczaniu i szkoleniu.

b) Jednostka lekcyjna. Czas trwania i podział na części: nawiązanie, właściwa lekcja, powtórzenie i zakończenie, wzajemny stosunek i cel poszczególnych części. Warunki, jakim powinno odpowiadać nauczanie. Poglądowość, stopniowanie trudności, opieranie na doświadczeniach życiowych ucznia, budzenie wiary we własne siły.

c) Cele nauczania języka ojczystego. Praktyczne opanowanie języka w słowie i piśmie, przygotowanie do korzystania z książki i gazety, podstawa do pracy samokształceniowej. Rachunki z geometrią — posługiwanie się rachunkiem codziennym, kształcenie myślenia logicznego. Pogadanki obywatelskie — wychowanie żołnierza-obywatela, świadomego swych praw i obowiązków.

d) Omówienie programu języka ojczystego i rachunków na pierwszym, drugim i trzecim stopniu nauczania oraz podejście metodyczne do poszczególnych przedmiotów.

12. Metodyka samokształcenia.

a) Znaczenie samokształcenia. Metodyka pracy umysłowej. Organizacja pracy umysłowej samodzielnej. Metodyka czytania. Technika pracy umysłowej.

b) Prowadzenie notatek i korzystanie z nich. Opracowanie całości i poszczególnych części. Technika piśmiennego opracowania, obserwacji i myślenia. Słuchanie wykładów i odczytów. Referaty: opracowanie, wygłaszanie i dyskusja.

c) Praca codzienna, zawodowa i specjalna. „Wiarus“ jako organ podoficerów. Organizacje służące pomocą w samokształceniu.

13. Lekcje wzorowe i praktyczne:

a) Lekcja pokazowa z języka polskiego na stopniu 1.
b) Lekcja pokazowa z języka polskiego na stopniu 2.
c) Lekcja pokazowa z języką polskiego na stopniu 3.
d) Omówienie poszczególnych lekcyj pokazowych.
e) Osiem lekcyj praktycznych wraz z omówieniem, prowadzonych przez uczniów na stopniu 1.
f) Cztery lekcje praktyczne wraz z omówieniem, prowadzone przez uczniów na stopniu drugim.
g) Sześć lekcyj praktycznych wraz z omówieniem, prowadzonych przez uczniów na stopniu trzecim.
h) Lekcja pokazową z rachunków na stopniu pierwszym.
i) Lekcja pokazowa z rachunków na stopniu drugim lub trzecim.
j) Lekcja pokazowa z geometrii.

k) Omówienie poszczególnych lekcyj pokazowych z rachunków.
l) Cztery lekcje praktyczne wraz z omówieniem, prowadzone przez uczniów na stopniu pierwszym.
ł) Dwie lekcje praktyczne wraz z omówieniem, prowadzone przez uczniów z rachunków i geometrii na stopniu drugim.
m) Dwie lekcje praktyczne wraz z omówieniem, prowadzone przez uczniów (rachunki) na stopniu trzecim.
n) Pogadanki wychowawcze, praktyczne zapoznanie się z aparatem „Ornak".
o) Lekcja pokazowa według ppłk. Sosabowskiego i omówienie tej lekcji.
p) Trzy lekcje praktyczne wraz z omówieniem, prowadzone przez uczniów.

II. Wybrane formy oświaty pozaszkolnej — 17,41% (w tym praca świetlicowa 12,2%).

1. Wycieczki:
   a) Cel i znaczenie wycieczek. Przygotowania wstępne do wycieczek. Ułożenie szczegółowego planu.
   b) Wycieczka i jej przeprowadzenie Zakończenie wycieczki i zebranie materiału.
   c) Ogólny przegląd obiektów wycieczkowych, znajdujących się na terenie K.O.P.
2. Bibliotekarstwo:
   a) Znaczenie książki w życiu dzisiejszym. Wpływ bibliotek na rozwój czytelnictwa. Rola bibliotekarza i propaganda czytania książek. Poradnictwo
   b) Organizacja bibliotek ruchomych K.O.P. Stan obecny, wskazania do ich prowadzenia i rozwoju.
   c) Technika prowadzenia biblioteki. Zadania bibliotekarza punktu bibliotecznego.
3. Czytelnictwo:
   a) Czytelnictwo i jego oddziaływanie wychowawcze i kształcące. Czytelnictwo i samokształcenie. Prasa, książka i biblioteka w czytelnictwie.
   b) Co czytać i jak czytać. Przegląd piśmiennictwa beletrystycznego i popularno-naukowego. Technika czytania i korzystania z książki.
   c) Budzenie zainteresowań czytelnika. Sposoby propagandy czytelnictwa książek i pracy wśród żołnierzy i ludności cywilnej.
4. Praca świetlicowa:

a) Teoria. Pojęcie świetlicy. Lokal. Urządzenie i dekoracje. Radio, śpiew, gry i zabawy. Książka i gazety w świetlicy. Pogadanki i luźne rozmowy. Atmosfera życia świetlicowego. Rola świetlicy w życiu żołnierza.

b) Praktyka. Cztery numery głośnej gazety (po 2 godziny każdy numer). Gry i zabawy świetlicowe. Inscenizacje i recytacje (przeprowadzenie praktyczne). Skrzynka zapytań i odpowiedzi. Czytanie i omawianie prasy żołnierskiej: „Na straży", „Nowiny" i „Żołnierz Polski". Organizacja wieczoru świetlicowego. (hospitacja w świetlicy kompanijnej). Sposoby propagandy czytelnictwa książek i gazet.

III. Teatr żołnierski — 11,6% (w tym zajęcia praktyczne 9,3%).

1. Teoria pracy teatralnej:
   a) Cele i zadania teatru żołnierskiego i ludowego.
   b) Zasady reżyserii: dobór sztuki, poznanie jej, ustalenie myśli przewodniej, opracowanie charakterystyki osób i szkicu sytuacyjnego. Przepisywanie ról. Dobór zespołu i rozpoczęcie prób. Próby: czytania, sytuacyjna, techniczna, generalna i przedstawienie.
   c) Przygotowanie spisu rekwizytów i pomocy technicznych. Inspicjent i jego rola w teatrze. Sufler, kurtyna i dekoracja. Oświetlenie sceny. Środki służące do wywołania wrażeń akustycznych.
   d) Charakteryzacja. Posługiwanie się szminkami, perukami i krepiną. Robienie zmarszczek, ran i siwizny. Kit teatralny. Rola reżysera w czasie prób i przedstawienia.
2. Zajęcia praktyczne:

   Przygotowanie i wystawienie sztuki teatralnej. „Wieczornica żołnierska". W czasie prób praktyczne wskazówki aktorskie i reżyserskie.

IV. Praca społeczna wśród ludności cywilnej — 19,21%.

1. Stosunki społeczno-gospodarcze i narodowościowe pogranicza:
2. Gmina wiejska:
   a) Samorząd gminy wiejskiej, jego ustrój i zadania.
   b) Budżet gminy wiejskiej, pozycje, uchwalanie i wykonywanie.
   c) Dyskusja na temat: Gmina wiejska i jej możliwości rozwojowe, organizacja pracy w terenie, zadania specjalne na pograniczu.
3. Organizacja i metodyka pracy społecznej i oświatowej na pograniczu:

a) Organizacja przysposobienia rolniczego, metody pracy, konkursy rolne (hodowlane).

b) Spółdzielczość:

Krótki rys historyczny i cel. Spółka akcyjna a spółdzielnia. Organizacja spółdzielni gospodarcza i społeczna, rodzaje spółdzielczości. Spółdzielnie wojskowe.

c) Organizacja uroczystości:

Omówienie najważniejszych uroczystości państwowych wg kalendarza i podział ich na grupy pokrewne.

Opracowanie krótkiego programu np.: na imieniny Wodza, w ramach strażnicy i kompanii. Źródła.

Organizacja uroczystości w dyskusji.

4. Praca w organizacjach społeczno-oświatowych na pograniczu:

a) Krótki przegląd form pracy społeczno-oświatowej.

b) Związek Strzelecki, harcerstwo, straż pożarna, koła młodzieży wiejskiej, L.O.P.P., L.M.K., krótka charakterystyka.

c) Uniwersytety powszechne i niedzielne, poranki typu „niemenczyńskiego" — metody pracy i środki oddziaływania.

d) Godzina dyskusyjna na temat „Praca społeczno-oświatowa na pograniczu i podoficer zawodowy K.O.P.".

e) Współpraca oświatowa instruktora oświaty i propagandy z podoficerem zawodowym. Zrozumienie doniosłości tej pracy i wzajemna pomoc.

V. Propaganda — 3,5%.

Po zaznajomieniu się z programem zastanówmy się nad samym przebiegiem pracy, wynikami kursu i możliwościami wykorzystania absolwentów do pracy terenowej.

Początkowo obawialiśmy się, że nieprzyzwyczajeni do systematycznej pracy umysłowej uczniowie nie podołają stawianym im wymaganiom. Dlatego wprowadziliśmy pewnego rodzaju środki zapobiegawcze.

Powiedzieliśmy sobie, że nie można dopuścić do wytworzenia atmosfery nudy i zniechęcenia. Zdrowy humor i wesoła piosenka ludowa lub żołnierska urozmaicą szarzyznę niektórych wykładów i wytworzą ciepło ogniska rodzinnego, w którym praca podoficera da pożądane rezultaty. Odwołując się do doświadczeń życiowych uczniów, podawaliśmy rzeczy najważniejsze, aby na zakończenie spotkać się na płaszczyźnie ożywionej, rzeczowej i stojącej na poziomie dyskusji.

Serdeczny stosunek wykładowców do słuchaczy i odwrotnie stwarzał nastrój bez sztuczności — szczery, przy którym nie może być mowy o zakłamaniu i obłudzie.

Nic więc dziwnego, że po miesięcznej współpracy żegnaliśmy się z żalem, ale zadowoleni z wyników. Na podstawie pracy na kursie i końcowego egzaminu 22,5% ogólnego stanu podoficerów ukończyło kurs z wynikiem bardzo dobrym, 43,75% z dobrym i 33,75% z dostatecznym.

Zastanawiamy się teraz nad tym, czego możemy się spodziewać w pracy oświatowo-wychowawczej od absolwentów kursu.

Przygotowaliśmy ich nie tylko do pracy wśród żołnierzy, lecz i ludności cywilnej pogranicza. Żołnierska szkoła początkowa, czytelnictwo książek i gazet, praca w świetlicy i teatrze żołnierskim, prowadzenie punktów bibliotecznych, organizacja uroczystości i wycieczek i wiele innych — oto pole do popisu dla tych kursistów, którymi trzeba się zainteresować i zaopiekować koniecznie.

Poszli w teren z zapałem, z wiarą we własne siły, z obfitym materiałem teoretycznych i praktycznych wiadomości, ale to jeszcze nie wszystko.

Muszą oni spotkać się w swej pracy ze zrozumieniem, aby nasz wspólny wysiłek nie był robotą Syzyfa, daremnym marnowaniem sił i zapału. Przyjęci z sercem mogą zrobić bardzo wiele.

A więc jeżeli na sercu leży nam dobro naszego żołnierza-obywatela i ludności pogranicza, podajcie przyjacielską dłoń tym, którzy od nas wyszli pełni zapału do pracy społeczno-oświatowej wśród żołnierzy i ludności pogranicza.

J. Sidorczuk
instr. o. i p.

Z pamiętników instruktorów ośw. i prop. K. O. P.

. . . .

6 czerwca 1936 r.

Pragnę na tym miejscu wypowiedzieć uwagi odnośnie pracy samokształceniowej podoficerów. Materiał dostarczyły mi PUK-owe colloquia.

Przyjęto uważać podoficera za człowieka nie lubiącego pracy umysłowej i „ciężkiego". „Moi" podoficerowie — uczniowie P. U. K. w części tylko zasługują na taką opinię.

Większość „podgrzewa się".

Początkowa niechęć do jeszcze jednego obowiązku zamienia się u wielu po pewnym czasie na zapał o charakterze konkurencyjnym. Trochę zabawnie nawet wygląda jak te stare chłopy porównują swoje oceny, szczycą się „dobrymi", wstydliwie kryją „zaledwie dostatecznie".

Colloquia nauczyły mnie jednej rzeczy. Podoficerowie nasi mają duży materiał obserwacyjny, wiele zagadnień dostrzegają. Po prostu nie istniała potrzeba sumowania obserwacyj i wyciągania wniosków. Kurs P. U. K. stworzył tę potrzebę.

Powoli doprowadziłem do tego, że moje „lekcje" zmieniły swoje oblicze. Początkowo mówiłem tylko ja, później odzywali się wybitniejsi, z czasem ośmielili się słabsi... Ostatnio mówią więcej niż ja. Wytwarza się konkurencja na wiadomości „z boku": czytanie pism, książek specjalnych. Byczo!

. . . .

14 czerwca 1936 r.

Organizacja „roboty" na granicy jest jednym z najtrudniejszych elementów pracy. Wyjazdy moje w charakterze swoim inspekcyjno - instruktorskie utrwalają mnie w przekonaniu, iż zdanie: „żołnierz na granicy ma dużo czasu" jest tylko jednostronnym naświetleniem kwestji. Tym, któremu przede wszystkim brakuje czasu, jest dowódca strażnicy. „Odwalając" pracę oświatową, nastawia się do niej jako do zła koniecznego w przeładowanym dniu. Jeden tylko miałem wypadek, kiedy stwierdzić mogłem przygotowanie się podoficera do lekcji. Przeważnie improwizują.

Moje „sprawdzanie" z reguły przeradza się w uczenie żołnierzy. Niewykorzystane gazety ścienne, książki, pogadanki...

I trudno o to winić dowódcę. Wojskowe nastawienie na pracę sprawia, iż „wykazuje" się dowódca najchwalebniej i najłatwiej: nową szopą, studnią, parkanikiem, tworzonymi we własnym zakresie.

Daleki jestem od bagatelizowania tych prac. Suma prac dowódcy strażnicy: wyszkolenie, kontrola służby, „praca w materiale" jednak sprawia, iż naprawdę nie ma czasu na to, co w pracy oświatowej jest gwarancją postępu: przemyślanie metod i doskonalenie się.

Dowódcami strażnic mogą być tylko ludzie wyjątkowi. Wielu zresztą wyjątkowo uzdolnionych podoficerów „kładzie" się właśnie na oświacie.

Z. D.

. . . .

12 czerwca 1936 r.

Odprawa wyszkoleniowa z podoficerami. Tu muszę zaznaczyć, że odprawy te ciągle kuleją z tego względu, że nie było ich za mego poprzednika i dlatego podoficerowie uważają je za nowość. Nie uważam jednak na nic, walczę formalnie o odprawy, a w razie nieobecności któregoś z podoficerów na odprawie melduję natychmiast dowódcy batalionu, który załatwia te sprawy. Niektórzy podoficerowie, a mam takich, którzy interesują się oświatą, nawet nie będąc na odprawie z powodów uzasadnionych często, przychodzą po informacje co do nouczania w godzinach pozasłużbowych. Narazie i z tym godzę się, widząc ich dobre chęci. Inni natomiast nie raczą się poinformować. W konsekwencji lekcje takie są improwizowane. Ogromnie duże znaczenie mają tu dobre chęci, przy których można zrobić ogromnie dużo. Te dobre chęci widzę w kompanii odwodowej, gdzie jeden z podoficerów mający ogólny nadzór nad oświatą w kompanii, a będący zarazem moim zastępcą, jeśli ma możność, to nawet na strzelnicę zabiera tablicę, mapę i t. d. i tam prowadzi oświatę. Ten specjalnie nie daje mi żyć, jeśli chodzi o oświatę, z czego

jestem mocno zadowolony. W celu pogłębiania wiadomości z zakresu nauczania daję mu do pomocy własne książki i w ten sposób przygotowuję z niego „dobry materiał". Nie ze wszystkimi tak można, ale jak zaznaczyłem, zainteresowani znajdują wszystko i robią dużo.

A. M.

. . . .

W mozole samokształcenia...

(Z wypracowań V-go Kursu N. Ob. P. U. K.)

I.

Nigdy dotychczas nie zastanawiałem się głębiej, co zrobiłem już w dziedzinie samokształcenia. Widziałem natomiast zawsze i dotychczas widzę coraz więcej braków, które powinienem uzupełnić. Dzień każdy przynosi nowe zagadki, nowe wymagania, którym należałoby bezwzględnie sprostać, posiadane zaś zasadnicze braki nie pozwalają na dokładne zrozumienie tych zjawisk. Chcąc je zrozumieć, trzeba cofnąć się wstecz, poznać choć pobieżnie zasady, by następnie dopiero we właściwej formie przyjąć nowe zdobycze.

Robiąc rachunek z dokonanej pracy z przykrością stwierdzam, że zrobiłem bardzo mało. Usprawiedliwieniem, które mam na swoją obronę, jest brak programu i brak ciągłości w pracy nad sobą. Usprawiedliwienia w postaci złych warunków pracy, częstych zmian, trosk i t. p. nie pozwalających lub przerywających pracę systematyczną, nie wytrzymują krytyki, bo odrobina więcej silnej woli i wytrwałości mogłaby przeciwności te pokonać.

W pracy nad zabezpieczeniem bytu zadawalałem się surogatami, zlekka zaś otarłem się o to, co nazywamy kulturą, poza tym widzę pustkę i czuję się mocno niedowarzony. Wiem dużo i nic nie wiem, nic gruntownie nie umiem, może wiem odrobinę więcej niż piszę, ale to zbyt jednostronnie. To są właściwie skutki pracy dorywczej, bez programu. Starałem się jedynie sprostać koniecznościom życiowym najpilniejszym, a praca nad rozszerzeniem mej wiedzy z konieczności bytowania, była pobieżna i właściwych korzyści nie dała.

Zasadnicza moja praca nad rozszerzeniem wiedzy polegała na czytelnictwie, choć i to nie jest moją zasługą, bo czytanie uważam w tym samym stopniu za konieczność co i przyjemność, pozostaje więc jedynie to, że starałem się o dobór i nie czytałem utworów, które uważałem za mało wartościowe.

To, co wiem i umiem, zawdzięczam w lwiej części dobrej książce, prasie i radiu. Uzyskane tą drogą wiadomości są może chaotyczne, może niezupełnie dobrze zrozumiane, ale wyjaśnienie spraw niezrozumiałych daje mi samo życie.

Pisząc o pracy nad rozszerzeniem zakresu mej wiedzy, napisałem właściwie, że brak mi było silnej woli i wytrwałości w pracy nad sobą, że zadawalałem się surogatami i to jest też swego rodzaju obraz mego charakteru. Wnikając w swoje postępowanie stwierdzam, że świadomie nie czyniłem nic, a przynajmniej bardzo mało, by specjalnie urabiać swój charakter. To, co zrobiłem, było raczej podświadome — przez odczucie. Poza tym, znając swoje skłonności, wnikam w swoje postępowanie i drogą logicznego rozumowania unikam błędów, które mógłbym popełnić.

a) Formami oświaty pozaszkolnej, z którymi miałem możność zetknąć się osobiście, są:

1) szkoły żołnierskie, teatry, świetlice i t. p.
2) Kursy korespondencyjne,
3) Biblioteki,
4) Radio,
5) Teatry ludowe,
6) Prasa.

Żołnierskie szkoły i wogóle urządzenia kulturalno-oświatowe w wojsku, mające za cel wychowanie obywatela-żołnierza, dają mu równocześnie możność godziwego spędzenia chwil wolnych, pobudzają do samodzielności myśli, odciągają od bezmyślnego włóczenia się i niepożądanych wpływów, jakie bezczynność może wywierać.

Kursami korespondencyjnymi interesuję się dość dawno i tą drogą uczyłem się przedmiotów fachowych (księgowości).

Zapoznałem się również z systemem nauczania przez P. U. K. i mam zamiar po ukończeniu kursu Nauki Obywatelskiej rozpocząć naukę w zakresie nowego 4 klasowego gimnazjum (kurs ten przerabia jeden z kolegów i na podstawie poczynionych obserwacyj stwierdziłem, że trudno jest niektóre przedmioty opracować dobrze bez pomocy na miejscu),

b) Czytałem i najwięcej czytam Kraszewskiego, Sienkiewicza, Prusa, Reymonta, Żeromskiego, Sieroszewskiego, Orzeszkową, Kossak-Szczucką i innych. Czytam ich najchętniej dlatego, że odnajduję w ich dziełach siebie, własne uczucia i myśli, odnajduję wartości i piękno naszego kraju oraz zalety i wady swego charakteru.

c) Wiadomości o życiu współczesnym czerpię przede wszystkim przez radio. Są one może krótkie i zawierają fakty bez komentarzy. Ale na ich podstawie wyrabiam sobie jednak osobiste zdanie, które mam możność porównać z wiadomościami w prasie.

Z czasopism czytam prawie stale „Polskę Zbrojną:, „Gazetę Polską“, „Il. Kurier Codzienny“, „Wiarusa“, „Morze“ i więcej już dorywczo inne czasopisma.

J. Ł.

II.

Okres mego wieku szkolnego przypadł na lata ogólnej zawieruchy wojennej i stąd trudności w pokonywaniu przeszkód materialnych, ogólnego zubożenia, bezrobocia...

W tym okresie klasa pracująca kierowała głównie swe wysiłki w celu utrzymania się na powierzchni.

To też przed wstąpieniem do służby wojskowej z trudem zdołałem ukończyć zaledwie 2-klasową szkołę miejską w Warszawie przy ul. Żytniej 18. Była to przedwojenna szkoła rosyjska, t. zw. „Dwukłasnoje gorodskoje uczyliszcze“.

Chcąc być zupełnie szczerym, muszę nadmienić, że specjalnie do nauki nie przykładałem się, nie byłem tak zwanym „kowalem“, jednak dość szybko opanowałem przedmioty. których mnie uczono i zaliczałem się do lepszych uczni.

Szczytem marzeń moich i rodziców było, abym po ukończeniu szkoły miejskiej, zakres której zbliżony był do obecnej szkoły powszechnej, mógł ukończyć szkołę handlową. Ukończenie bowiem tej szkoły pozwoliłoby mi zająć odpowiednie stanowisko, naukę zaś miałbym o tyle ułatwioną, że ucząc się na koszt firmy, mógłbym pracować jednocześnie jako praktykant biurowy w przedsiębiorstwie, w którym pracował ojciec mój od szeregu lat.

Jednak te marzenia pozostały tylko marzeniami, gdyż wybuch wojny, ucieczka Rosjan z Warszawy (tego najmniej żałuję), likwidacja firmy pokrzyżowały nasze plany.

Służbę wojskową, jak już poprzednio wspomniałem, rozpocząłem w pierwszych dniach 1920 roku, z przygotowaniem początkowym, to też po zamianowaniu mnie podoficerem zawodowym, pragnąłem horyzont owych wiadomości znacznie rozszerzyć.

Pierwszym takim krokiem było pobieranie lekcyj u jednego z miejscowych nauczycieli szkoły powszechnej. Była to jednak praca niesystematyczna, to też, nie widząc większych rezultatów, przerwałem naukę po kilku miesiącach.

Ucząc się, starałem się jednocześnie dużo czytać i muszę przyznać, że właśnie przez czytanie książek ciekawych i pożytecznych stwierdziłem znaczny postęp, grubo większy niż przez naukę niesystematyczną i bezprogramową.

Prawdopodobnie na złe rezultaty przy pobieraniu nauki u prywatnego nauczyciela złożyła się nie tylko metoda nauczania, lecz również brak silnej woli z mej strony wytrwania do końca, a możliwe i to, że chciałem się nauczyć dużo i szybko, bez zbytniego dokładania się do pracy.

O ile przypominam sobie, po dwu czy trzyletniej przerwie, kilku studentów Uniwersytetu warszawskiego zorganizowało kursy wieczorowe, dokształcające dla podoficerów zawodowych, w pewnej podwarszawskiej miejscowości, na które i ja skwapliwie zapisałem się.

Panowie ci mieli przygotować nas po jednym roku nauki do egzaminu z 6 klas szkoły średniej. Ponieważ kursy te były przygotowane ad hoc, bez głębszego namysłu i dokładnego programu, po kilku miesiącach zakończyły swój niesławny żywot, narażając nas na dość znaczne wydatki, a niewielkie korzyści z wiedzy.

Próbowałem także wieczorowych kursów Sekułowicza w Warszawie, początkowo tytułem próby, biorąc polski i kaligrafię, lecz tradycyjnym już zwyczajem nie ukończyłem żadnego.

W roku 1931 czy 1932 zażądano od podoficerów zawodowych świadectw z ukończenia 7-klasowej szkoły powszechnej. Ponieważ ja takiego świadectwa nie posiadałem (spaliło się w czasie pożaru), musiałem poddać się egzaminowi przy szkole powszechnej i egzamin taki złożyłem z wynikiem pomyślnym. Egzamin poprzedziła kilku miesięczna nauka przy jednej ze szkół powszechnych.

W roku 1934 zapisałem się na kurs korespondencyjny P. U. K., jednak naukę przerwałem. Po ukończeniu kursu Nauki Obywatelskiej przystąpię niezwłocznie do dalszej nauki, w tempie nieco wolniejszym, gdyż obowiązki służbowe pochłaniają mi wiele sił i czasu.

Wspomnieć wypada jeszcze, że służba w większych garnizonach (nam tego brak) wywiera duży wpływ na rozszerzenie wiedzy. Chociażby przez częstsze stykanie się z ludźmi, dzielenie się wiadomościami i spostrzeżeniami, ogólną wymianą myśli i zdań, teatr, kino, najrozmaitsze sekcje kulturalno-oświatowe, grupy, stowarzyszenia, wspólne zebrania, wieczorki i zabawy, odczyty i pogadanki zarówno z wiedzy wojskowej jak i ogólnej korzysta się bardzo wiele.

Z urabianiem charakteru idzie mi nieco trudniej, bo ażeby dojść w tym kierunku jeśli już nie do doskonałości, lecz chociażby wydźwignąć się na poziom godny podoficera, musimy dużo pracować. Ja osobiście, pracując nad urobieniem swego charakteru, staram się przebywać w towarzystwie odpowiednim, t. j. takim, które nie trąca i nie zaciąga alembikiem, karciarstwem, złym przykładem czy też podobnymi słodyczami wątpliwej wartości, lecz w towarzystwie ludzi rozsądnych i poważnych, z którymi rozmawiając można dużo skorzystać. Staram się poza tym zwalczać w sobie wszystko to, co niskie, a przyswajać rzeczy dobre. Np. zamiast pójść na wódeczkę, karciarstwo i t. p. rozrywki, mimo, że to pociąga nieraz, postanawiam nie pójść i nie idę. Czytam natomiast książkę lub

słucham radia. Początkowo idzie to trudno, z czasem jednak przyzwyczajenie do dobrego staje się drugą naturą i już nie pociąga to, co początkowo z trudem pokonywało się.

Czytając książki, specjalną uwagę zwracam na życiorysy ludzi, którzy właśnie dzięki silnej woli i charakterowi doszli do sławy albo dobrobytu.

Marszałek Piłsudski swój wszechstronny geniusz opierał właśnie na silnej woli i wolą tą oraz charakterem pokonywał największe trudności, dążąc z uporem do celu.

Zresztą dałoby się przytoczyć nazwiska wielu innych sławnych dziś ludzi, którzy wszystko to, co zdobyli, władzę czy wiedzę, zawdzięczają charakterowi i woli. Wystarczy wspomnieć nazwisko prof. Bartla, Mussoliniego, Edisona i Hitlera.

Jeśli chodzi o oświatę pozaszkolną, a szczególnie o naukę korespondencyjną, muszę podkreślić, że zasługuje ona na najwyższe uznanie i poparcie.

Według mego zdania najlepszą i najprzystępniejszą nauką jest nauka w szkole. Ponieważ nie wszyscy jednak mogą z niej korzystać, wyrównuje to nauka pozaszkolna dla dorosłych, trzeba tylko umieć z niej korzystać, oraz trzeba posiadać wolę i charakter, które musimy wyrabiać w sobie stale.

Czytaniu książek oddaję się z zamiłowaniem już od najmłodszych lat. Czytałem i obecnie czytam najczęściej książki: Sienkiewicza, Kraszewskiego, Żeromskiego, Słowackiego, Mickiewicza, Piłsudskiego, Reymonta, Rodziewiczówny, Konopnickiej, Orzeszkowej i wielu innych współczesnych pisarzy.

Czytając książki te, a nie inne o sensacyjnym i płytkim podłożu, poznaję przez nie życie i obyczaje ludzi z czasów dawniejszych, dawniejszy ich sposób życia, kulturę, a przede wszyskim czasy i życie nasze rodzime, polskie, przedrozbiorowe, naprzód pełne blasku, chwały i rozkwitu, potem stopniowy upadek i przyczynę tego upadku, życie w niewoli pełne tragizmu, walkę i zmagania z zaborcami, ofiarność Legionów Dąbrowskiego, Piłsudskiego, życie i czyny bohaterów narodowych oraz ludzi, którzy tylko dla Polski żyli i pracowali.

Kontakt z życiem współczesnym utrzymuję przez stałą prenumeratę jednego z dzienników warszawskich. Poza tym czytam „Polskę Zbrojną“, „Wiarusa“, nie gardzę „Żołnierzem Polskim“, czytam również „Gazetę Polską“, „Muchę“, „Antenę“ i „Morze“.

Dorywczo czytam „Kurier Poranny“ i „Gazetę Polską“. Poza tym pilnie słucham najświeższych wiadomości z radia polskiego. Z zamiłowaniem słucham słuchowisk Polskiego Radia, bo niektóre z nich są naprawdę ciekawe i pouczające.

O muzyce i śpiewie nawet nie wspominam, gdyż nie wyobrażam sobie człowieka, który by nie doceniał ich piękna.

W. Z.

MATERIAŁY DO WNIOSKÓW

„Wieczornica“

(Uwagi nad technicznymi przygotowaniami)

Wieczornica instruktora Dolińskiego była doskonałą imprezą kulturalno-wychowawczą. Wszyscy grający stanęli na wysokości zadania i dali z siebie wszystko, aby owa impreza doświadczalna dała maksimum korzyści. Gorliwość z jaką amatorzy uczęszczali na próby (szczególnie panie) naprawdę zasługuje na uznanie.

Wynik dziesięciodniowej pracy był niewątpliwy.

Do obsad ról uzyskałem strzelców z różnych pododdziałów odwodu batalionu, którzy w dniach organizowania prób byli zwalniani od zajęć popołudniowych. Poważną trudnością techniczną i pomocniczą był brak orkiestry batalionowej.

Po pokonaniu trudności wstępnych i po zaaprobowaniu przez dowódcę baonu przedstawionego mu programu wieczornicy, przystąpiono do podziału ról.

O mającej się odbyć imprezie i o przybyciu instr. teatralnego powiadomiłem okoliczne szkoły i koło Rodziny Wojskowej. Jednocześnie powiadomiłem o tym stałych amatorów naszego kółka teatralnego. W dniu 16. XI. 36 r. role zostały rozdzielone i rozpoczęto normalną pracę. Próby odbywały się każdego dnia od godz. 14 do 17 ze strzelcami, od 17 do 19 z innymi amatorami. Po godz. 19 były uwagi i wymiana zdań nad opracowanymi tematami.

W następnym etapie pracy próby odbywały się w pewnych grupach, stanowiących całość poszczególnych numerów programu.

Spośród 25 strzelców narazie zostało wybranych tylko 14, resztę odesłano do normalnych zajęć. Jak potem okazało się, był to zasadniczy błąd, gdyż niektórzy z wybranych zachorowali, a inni nie nadali się do powierzonych im ról i trzeba było wymieniać na nowych. Lepiej było pozostawić wszystko, aby przez patrzenie uczyli się pracować jako amatorzy, a w potrzebie zastąpić wybranych.

W pierwszym i drugim dniu pracy p. Doliński uczył melodii i słów piosenek, które miały być inscenizowane. W następnych dwóch dniach ilustrował monologi, piosenki oraz uczył odpowiednich ruchów. Jeszcze w następnych 2 dniach opracowywał poszczególne numery grupami. Ostatnie cztery dni poświęcił na zmontowanie całości. Trzeba było widzieć, jak zwolna z surowego materiału żołnierskiego przetwarzali się w „artystów baletowych". W czasie odbywania prób całości wyłoniło się szereg drobiazgów technicznych, bez których przedstawienie nie mogłoby się udać. Okazało się, że nie tylko „artyści" są potrzebni, ale jeszcze cała masa pomocników do kurtyny, światła i do zmiany dekoracyj między jednym i drugim numerem.

Pokonywując wszystkie trudności zwolna dobrnęliśmy do premiery i drugiego przedstawienia. Wieczornica wypadła bardzo efektownie i pozostawiła na uczestnikach niezatarte wrażenie.

Czy opłaciła się przysłowiowa „skórka za wyprawkę"? Bezwzględnie, że tak! Czy tylko w normalnych warunkach uda się w ciągu 10 dni taką rzecz zorganizować? Bezwzględnie, że nie! Nie, gdyż nigdy nie będziemy mogli dziennie pracować po 6 godzin. Pozostaje pracę rozłożyć na całe tygodnie. Ale czy wówczas temat nie znudzi amatorów? A zatem na plan pierwszy przy tych pracach wysuwa się sprawa umiejętnego rozplanowania pracy w czasie. W teatrach amatorskich całość prac, związanych z przygotowaniem widowiska scenicznego, opiera się na jednej lub dwóch osobach. Nic też dziwnego, że w ogromie tych prac i drobiazgów zginie ten lub inny szczegół, a praca przez to załamuje się. Właściwe i dobre opracowanie strony technicznej widowiska oraz umiejętne rozplanowanie w czasie, a następnie takt reżysera i umiejętność obchodzenia się z ludźmi może uczynić próby przyjemnością i nawet piękną rozrywką. Byłoby o wiele mniej zgrzytów i niedociągnięć, gdyby wszędzie całą rzecz dokładniej przygotowano od strony technicznej, i gdyby kierownictwo miało więcej taktu.

Teatr amatorski może i chętnie naśladuje wszelkie strony teatru zawodowego, ale nigdy bezwzględności reżysera. W teatrze zawodowym reżyser *może* jednakowo traktować wszystkich artystów:, reżyser w teatrze amatorskim *musi* się liczyć z pozycją towarzyską i społeczną amatorów.

Na zakończenie chciałbym parę słów powiedzieć na temat tak aktualnej dyskusji w Ludwikowie — co lepiej organizować czy takie wieczornice, czy przedstawienia.

Inscenizowane pieśni mogą być dobrą rozrywką w swoim rodzaju, ale nie mogą nam zastąpić emocji uczuciowych wesołości komedii Fredra lub Moliera, albo wzruszeń utworów dramatycznych i patriotycznych. Inscenizowane pieśni nigdy nie dadzą tak głębokich przeżyć amatorom, jak utwór sceniczny. Nawet teatr amatorski więcej da widzowi coś z Bałuckiego, Fredry, Pobratymca i innych niż inscenizacja. Inscenizacja jest niezastąpioną formą prac świetlicowych, ale nigdy imprezą dochodową.

Dlatego uważam, że inscenizacja musi iść swoją drogą, a teatr amatorski ze swymi utworami scenicznymi swoją drogą. Obie te drogi czy formy pracy oświatowo-kulturalno-społecznej mogą się przecinać, mogą się uzupełniać, ale nie muszą zastępować.

E. Kizeweter
instr. ośw. i prop.

Jutro gminy x*)

(Myśli podoficera społecznika)

W wyglądzie zewnętrznym i wewnętrznym X, miasteczka kresowego na Polesiu, od roku 1920 zaszły duże zmiany.

X, jak zresztą całe Polesie, zaniedbana do ostatnich granic przez władze rosyjskie, pod opieką władz polskich poczęła się powoli rozwijać i po kilku latach przekształciła się zupełnie do niepoznania.

Do najważniejszych prac, jakie już przeprowadzono, zaliczyć można: przeprowadzenie komasacji gruntów, wybudowanie rzeźni, wybudowanie domu ludowego, wybrukowanie 2 najgłówniejszych ulic, urządzenie targowiska, doprowadzenie dróg i mostów do możliwego stanu i t. p. Poza tym miasteczko posiada już od 1929 r. elektryczne oświetlenie. Pobudowano też kilkanaście kamienic, co zmieniło znacznie wygląd X.

Nie tylko wygląd miasteczka, ale i ludność jest już dzisiaj nie ta sama. Poleszuk potrosze uświadamia się państwowo, rozpoczyna dbać o swój wygląd zewnętrzny i pomału przekształca się w człowieka cywilizowanego.

Uprawa roli zrobiła duże postępy. Ugorów widzi się coraz mniej, a przyczyniła się do tego komasacja gruntów.

Do najważniejszych prac, jakie jeszcze należy przeprowadzić na terenie X, trzeba zaliczyć:

1) wybudowanie budynku dla 7-klasowej szkoły powszechnej, która obecnie mieści się w starym własnym budynku (2 klasy), w domu ludowym i w wynajętych salach.

2) użycie starego budynku szkolnego na budynek przedszkola, zaś dom ludowy, gdzie obecnie mieści się przedszkole, przeznaczyć wyłącznie dla celów kulturalno-oświatowych młodzieży i organizacyj społecznych.

3) wybudowanie łaźni dla potrzeb całej ludności miasteczka.

4) założenie piekarni gromadzkiej bowiem piekarnie, które tu są prowadzone przez niefachowców systemem domowym, pozostawiają wiele do życzenia i wyzyskują biedną ludność przy zamianie mąki na chleb.

5) wybrukowanie rynku i drogi, wiodącej z miasteczka do stacji kolejowej.

---

*) Jedna z gmin na Polesiu.

6) stałe utrzymywanie przez kółko rolnicze fachowca instruktora rolnego, któryby udzielał praktycznej porady każdemu zrzeszonemu rolnikowi bezpłatnie, a niezrzeszonemu za opłatą.

7) wybudowanie ogniotrwałej kabiny kinowej przy domu ludowym, gdyż obecna kabina drewniana nie gwarantuje zupełnie bezpieczeństwa i w razie wypadku ogień może zniszczyć z trudem wybudowany dom ludowy, a także zagrozić szkole, gminie i części miasteczka.

8) zreorganizowanie straży pożarnej i nabycie dobrego sprzętu przeciwpożarowego, znajdujący się bowiem obecnie sprzęt jest już przestarzały i kompletnie zniszczony.

9) wyremontowanie kościoła parafialnego i doprowadzenie jego wnętrza do należytego stanu.

10) wybudowanie nowoczesnego budynku dla istniejącej już mleczarni, gdyż obecnie wynajęty lokal jest za mały i nieodpowiedni.

11) uświadomienie tutejszych rolników o hodowli krów wysokomlecznych, dobrego gatunku nierogacizny, drobiu i t. p.

12) stopniowe przeprowadzanie zakładania wzorowych zagród włościańskich z sadami owocowymi i ogrodami warzywnymi.

Powyższe prace pomimo trudnego stanu gospodarczego można stopniowo przeprowadzić w miarę posiadanych funduszów i przy pomocy miejscowego społeczeństwa.

B. B.

Tak było na pewnej strażnicy...

Działalność oświatowo-rolnicza strażnicy, którą opisuję, rozpoczęta została w roku 1930. Powodem, który skłonił dowódcę strażnicy do rozpoczęcia tej pracy, był zasadniczo przypadek. W 1928 r. przybył on na strażnicę i stwierdził, że musi założyć sobie gospodarstwo, bo inaczej będzie chodził głodny. W okolicznych wioskach, prócz ziemniaków i z trudnością nabiału, nic dostać nie było można, zaś najbliższe miasteczko było oddalone o 18 kilometrów. Od gospodarza, w którego domu mieszkał, wydzierżawił on kawałek pola i wiosną 1929 r. sprowadził nasiona warzyw i kilkadziesiąt sadzonek truskawkowych. Część sadzonek i trochę nasion oddał gospodarzowi, pouczając go, jak wszystko pielęgnować. Urodzaj był obfity, to też dowódca strażnicy zajadał smaczne owoce swej pracy. Gospodarz trochę spróbował, a resztę przy okazji zawiózł do miasta. W miasteczku mało było takich okazyj, więc choć nie wiele tego było, sprzedał wszystko, biorąc dobrą cenę.

Rozniosło się to po sąsiadach, nic więc dziwnego, że dowódca strażnicy coraz częściej zaczął miewać gości, proszących o kilka sadzonek i rady.

Nie mogąc tego rozdawać, bo sam miał niewiele, wpadł na pomysł zebrania trzech światlejszych gospodarzy, którym podał im myśl, by zebrali chętnych do zbiorowego zakupu sadzonek i nasion.

Akcja udała się nadspodziewanie i jeszcze tej jesieni na polach pobliskich wiosek zasadzono około 10.000 sadzonek truskawkowych. W lecie następnego roku na prośby gospodarzy przeprowadził kurs i pokazy pielęgnacji oraz uprawy warzyw. Obchodził wioski, dawał wskazówki, pouczał i widząc dobre rezultaty, zaczął myśleć o tym poważniej. Za jego radą i pomocą 16 gospodarzy sprowadziło 300 sztuk drzewek owocowych, które w jesieni zostały posadzone. W zimie sprowadził kilka książek rolniczych, kilka było w biblio-

tece na strażnicy, zaczął je wypożyczać, coraz częściej, zgłaszali się po nie gospodarze. Wiosną za jego radą 2 gospodarzy zasiało koniczynę w życie i znowu 27 gospodarzy sprowadziło 300 sztuk drzewek owocowych. Doszło w 1932 r. do tego, że na prośbę gospodarzy opracował dla kilku wiosek szczegółowy płodozmian. Chude łąki przestały być jedyną karmą inwentarza żywego. Już w 1933 r. niektórzy gospodarze zamiast jednej posiadali po trzy krowy i po parze koni. Dowódca strażnicy stał się wyrocznią; każdą myśl, jaką wypowiedział, podchwytywali, debatując nad nią całymi godzinami.

Gdy w 1935 r. jesienią byłem na tym odcinku, to z satysfakcją patrzyłem na plony tej pracy. Zniknęła pustka i przygnębienie. Wszystko się zmieniło i ludzie stali się jacyś inni, milsi dla oka i uśmiechnięci.

Jan Łukaszewski,
sierżant

KRONIKA Z TERENU

Kurs rolniczo-oświatowy w Budsławiu

W Budsławiu został zorganizowany kurs rolniczo-oświatowy w dniach od 4 do 12. I. 37 r. Na kurs ten zgłosiło się 30 uczestników z kilku gmin pogranicza. Oprócz uczestników, wykładów na kursie słuchała także ludność okolicznych wiosek, która przybywała gremialnie szczególnie na zajęcia popołudniowe. Kurs ten urozmaicony przezroczami oraz wyświetleniami kinowymi. Uczestnicy zwiedzili wzorowo prowadzone gospodarstwo oraz hodowlę w majątku Budsław. Na program kursu złożyły się takie dziedziny, jak rolnictwo, uprawa roli, hodowla inwentarza, weterynaria, nauka obywatelska, wychowanie fizyczne oraz praktyczne zajęcia świetlicowe.

Wielką pomoc w przeprowadzeniu kursu okazało Okręgowe Towarzystwo Organizacyj i Kółek Rolniczych z Wilejki, z którym współpraca na terenie z miejscowym oddziałem K. O. P. przybiera realne formy.

Co robią nasi sąsiedzi

Polacy na Ukrainie Sowieckiej

Polaków, według spisu sowieckiego z r. 1926, zamieszkuje w ZSSR 782.000. Liczba ta w rzeczywistości jest niewątpliwie o wiele wyższa i z pewnością sięga ponad 1 milion. Jest bowiem rzeczą powszechnie znaną, że znaczny odsetek Polaków podsowieckich ukrywa swą narodowość z oportunizmu, z obawy o karierę życiową, z racji krewnych w Polsce i t. p.

Główna masa ludności polskiej zamieszkuje zachodnie kresy Sowietów, a więc Białoruś Sowiecką i Ukrainę. Na ukrainie mieszka ponad 377.000 osób, na Białorusi około 250.000 sób.

Temat — Polacy w Sowietach — należy do tematów przemilczanych. Nie pisze o tym nic prasa polska, o stosunkach wśród Polonii w Sowietach nic prawie nie wiedzą

czynniki społeczne, zajmujące się polakami zagranicznymi. Powodów tego stanu rzeczy szukać należy w reżimie sowieckim, który uniemożliwia jakikolwiek kontakt kulturalny pomiędzy Polakami w ZSSR a Macierzą. W praktyce sowieckiej wszelkie kontaktowanie się Polaka w ZSSR z Polską — traktowane jest jako przejaw nastrojów antysowieckich bądź wręcz służby na rzecz „wroga". Stąd też wypływa ten stan rzeczy, że polskie placówki konsularne i dyplomatyczne w Sowietach są w istocie zupełnie odcięte od ludności polskiej w tym kraju, a wszelki kontakt tej ludności z placówkami polskimi w celach handlowych, odszukiwania rodzin w Polsce, powrotu do Polski i t. p. powoduje natychmiastową inwigilację petenta, zapisanie go na czarnej liście podejrzanych, na areszt, pozbawienie pracy, prawa zamieszkiwania w pasie przygranicznym, w większych miastach i t. p. lub nawet (były takie wypadki) wręcz tortury w dawnym, a obecnie inaczej nazywającym się, GPU.

Polacy w Kijowie

Polaków w Kijowie zamieszkuje około 11.000. Są to przeważnie robotnicy, zamieszkujący peryferie miasta, na ogół niezwykle ubodzy, ubożsi nawet od ludności niepolskiej. Proces rusyfikacyjny wśród tej sfery polskich mieszkańców Kijowa czyni duże postępy. Dzieci już w znacznym odsetku nie mówią po polsku, jakkolwiek chodzą do szkół, gdzie pewna możność poznania języka polskiego istnieje. Jedynym momentem, który wiąże ludność polską tej kategorii z myślą o Polsce, jest religia, wytrzebienie której jest w rzeczywistości sowieckiej trudniejsze niżeli języka i poczucia narodowości. Procent komunistów wśród tej kategorii Polaków jest mimo wszystko nieznaczny.

Odrębną grupę mieszkańców polskich stolicy Ukrainy sowieckiej stanowią urzędnicy i wolne zawody. Ta grupa jest całkowicie złamana duchowo, represje sowieckie dotknęły bowiem przede wszystkim tę grupę ludności. Przedstawiciele tej również grupy mają najwięcej racyj ukrywania swego polskiego pochodzenia, nie z powodu zresztą braku lojalności wobec państwa, którego są obywatelami, ile z racji traktowania ich przez to państwo jako wrogów potencjonalnych i wskutek tego tępienia na każdym kroku. W odróżnieniu od robotników polskich znaczny odsetek inteligentów polskich należy do partii komunistycznej. Wynarodowienie i tu jest bardzo znaczne. Dużo małżeństw mieszanych.

Bardzo aktywną grupę stanowią młodzi komuniści polscy. Są to jednak przeważnie Żydzi polscy oraz urabiani dla celów *specjalnych* Polacy. Ta grupa zawsze podkreśla swą... „polskość". Używa z reguły języka fatalnego..

Stosunkowo nieźle pod względem... szyldów polskich przedstawia się ilość instytucyj polskich w Kijowie. Są to: 1) „Klub Polski", grupujący około 700 członków z dużym odsetkiem Żydów polskich. 2) „Polska Centralna Państwowa Biblioteka"; poza Strugiem i Żeromskim, z grona starszych pisarzy polskich biblioteka ta nie posiada wcale dzieł autorów polskich. Przekłady z proletariackiej literatury światowej i sowieckiej zapełniają jej szafy. 3) „Polski Instytut Kultury Proletariackiej". 4) „Polskie Technikum Medyczne" (już zdaje się nieczynne), 5) „Polski Instytut Pedagogiczny im. Dzierżyńskiego", na poziomie urągającym wszelkim wymogom. Większość uczni nie umie jako tako pisać. Brak profesorów języka polskiego i literatury polskiej. Charakterystyczne jest, że część wykładów w tym „Instytucie" prowadzona jest w języku rosyjskim i ukraińskim. W gronie słuchaczy odsetek Żydów stanowi pokaźną liczbę — 30. Instytut posiada szkołę — dziesięciolatkę na 300 dzieci.

Marchlewszczyzna

To drugie większe skupisko polskie na Ukrainie sowieckiej. Leży na drodze z Żytomierza do Zwiahla. Polaków w tym polskim okręgu „autonomicznym" — 51.000; sta-

nowią oni w obwodzie około 63%. Nędza wśród ludności bezprzykładna. Ze szkółek „polskich" w tym obwodzie nauczyciele przy pierwszej okazji przenoszą się do okręgów innych, gdyż warunki pracy oświatowej są tu wybitnie gorsze niżeli w innych dzielnicach Ukrainy. Miejscowe „technikum" nie posiada własnego lokalu ani zwykłego internatu. Większe atoli skupienia Polaków, w tym jedynie skupisku stanowiących liczbową większość, powoduje, że liczba mówiących po polsku, według wszelkiego prawdopodobieństwa, nie zmniejsza się.

Prowincja Ukrainy Sowieckiej

Na wsi ukraińskiej Polacy czują się nieco lepiej. Tu zachowali w większości wypadków język, zachowali w większej sile wyznanie i poczucie religijne. Dzieci chodzą do szkółek początkowych, posiadających nauczycieli Polaków. Poziom atoli szkółek oraz ich fukcyjne uwzględnianie potrzeb dziecka polskiego w sensie nauki języka i t. p, wpływa również w kierunku rusyfikacji. Zupełny prawie brak podręczników w języku polskim oraz duży niedostatek nauczycieli Polaków, ten stan wybitnie pogłębia i czyni nieusuwalnym. Nauczyciele Polacy ze szkółek, posiadających wykłady w języku polskim również z powodów notorycznego deklasowania tego rodzaju szkółek i ich postępowania przenoszą się do innych okręgów, gdzie nie ma wykładów w języku polskim.

Przewodniczącymi rad wiejskich o ludności polskiej w znacznym odsetku są z reguły albo Żydzi albo Ukraińcy.

Szkolnictwo i kultura

W r. 1934 ogólna ilość szkół polskich w ZSSR stanowiła — 450. Ilość uczni około 50.000. Nie są to jednak szkoły polskie w pełnym tego słowa znaczeniu. W olbrzymiej większości są to t. zw. grupy polskie przy szkołach z ukraińskim językiem nauczania.

Obok „Instytutu Pedagogicznego im. Dzierżyńskiego" w Kijowie, istnieje technika pedagogiczna w Płoskirowie i w Marchlewsku. Poza tym istnieje polski wydział przy konserwatorium kijowskim, wydział polski przy technice kooperacji w Żytomierzu, przy technice agronomicznej w Płoskirowie, przy wyższej komunistycznej szkole gospodarstwa wiejskiego w Kijowie i parę innych. Ilość słuchaczy Polaków przy tych wydziałach stanowi średnio około 8 — 12 osób. Do ukończenia wydziału pozostaje z reguły 2 — 4 osób.

Na całą Ukrainę sowiecką istnieje tylko jeden teatr polski. Poziom pracy teatru analogiczny do poziomu szkółek i wydziałów polskich — poniżej wszelkiej krytyki. Do teatru uczęszczają tylko dzieci ze szkółek, zbiorowo. Repertuar teatru stanowią: 5 sztuk oryginalnych polskich, reszta przekłady ze sztuk sowieckich. Teatr w najlepszym sezonie jest czynny 3 razy w tygodniu.

Na czele Biblioteki Centralnej w Kijowie (p. Polacy w Kijowie), stoi Ukrainiec. Z 200 ruchomych biblioteczek, kierowanych przez centralną bibliotekę kijowską w r. 1933, *żadna nie pracowała.* Poza centralną biblioteką istnieją stałe biblioteczki polskie w Charkowie, Odesie, Mikołajewie, Kamienskoje, Kamieńcu, Płoskirowie, Żytomierzu, Winnicy, Białej Cerkwi, Berdyczowie, Marchlewsku. Oczywiście — wegetują.

Klubów zwanych polskimi jest na Ukrainie 15. Wszystkie za wyjątkiem klubów w Odesie i Kijowie, nie są aktywne.

Druków w języku polskim jest mniej niż mało. W r. 1933 wydano w języku polskim zaledwie 540 arkuszy książek polskich, przeważnie treści rolniczo-instrukcyjnej, fachowej i komunistyczno-propagandowej. Gazetek polskich na Ukrainie ukazuje się natomiast bardzo dużo, bowiem około 14. Są to oczywiście główne narzędzia demobilizacji Polaków, ich komunizowanie i wyrabianie w nich najbardziej wrogiego, zdecydowanie anty-

polskiego stanowiska wobec wszystkiego, cokolwiek dzieje się w Polsce — „faszystowskiej i głodującej".

Kościołów polskich na całej Ukrainie do niedawna było wszystkiego 2. Czy w chwili obecnej istnieją, brak jest jakichkolwiek wiadomości.

B.

Pomoc dla opowiadaczy i dla celów głośnego czytania

Kult dla żywego słowa w Sowietach jest bardzo duży. W ostatnich zwłaszcza latach sztuka opowiadania i pięknego, głośnego czytania znalazła szerokie zastosowanie i liczy obecnie bardzo wielu *zawodowych* i ochotniczych opowiadaczy i zupełnie swoistych „lektorów", ludzi — czytających na głos wobec mniej lub bardziej licznych zespołów słuchaczy wybrane wyjątki z dzieł beletrystycznych i popularno-naukowych.

W celu dostarczenia tego rodzaju opowiadaczom i lektorom najodpowiedniejszego materiału do opowiadań i głośnych czytań w klubach, kółkach samokształceniowych i artystycznych, na zebraniach, wieczorkach i t. p. „Krestianskaja gazeta" wydała w ubiegłym roku kilka zbiorków opowiadań, wybranych z najcelniejszych utworów rosyjskich i obcych autorów. Każdy zbiorek jest zaopatrzony we wskazówki metodyczno-dydaktyczne, mające ułatwić opowiadaczom należyte wykorzystanie treści dla osiągnięcia właściwych efektów wychowawczych. Omawiają one wagę i znaczenie znajomości przez opowiadacza epoki, w której toczy się akcja utworu, posiadania przez niego dokładnych wiadomości o autorze, zdawania sobie sprawy z głównej idei opowiadania, występujących osób, rozwoju akcji, kompozycji tekstu, punktu kulminacyjnego i zakończenia.

Powyższe zbiorki mają charakter czysto praktyczny, a objaśnienia metodyczne i dydaktyczne są na poziomie elementarnym, jako że są one przeznaczone dla ochotniczych opowiadaczy i „lektorów" wiejskich, którzy nie zawsze mogą się poszczycić ukończoną 4-letnią szkółką powszechną. Niewątpliwie — dla wykonawców z takim przygotowaniem ogólnym wspomniane wskazówki są nie tylko pożyteczne, ale wprost niezbędne. Kto wie, czy i u nas nie należałoby pomyśleć o rzuceniu na wieś, zwłaszcza na kresy wschodnie, w podobny sposób opracowanych wypisów, przeznaczonych do głośnego czytania. Zaznaczmy jeszcze, że zbiorki opowiadań, wydane przez „Krestianską gazetę" mają wyraźny szkielet ideowo-polityczny.

J. J.

Z INSTYTUCYJ OŚWIATOWYCH

Instytut Badań Spraw Narodowościowych

Istniejący w Warszawie od r. 1921 Instytut Badań Spraw Narodowościowych jest jedyną w Polsce placówką, poświęconą specjalnie badaniu zagadnień narodowościowych. Instytut prace swe prowadzi przez organizację badań naukowych i publikowanie ich wyników w następujących dziedzinach:

1) narodowości Rzeczypospolitej pod względem kulturalnym, gospodarczym, społecznym i politycznym,

2) kwestii narodowościowych poza Polską, ze szczególnym uwzględnieniem mniejszości polskich i polityki narodowościowej państw ościennych,

3) spraw mniejszościowych na terenie międzynarodowym.

Instytut jest stowarzyszeniem prywatnym. Członkowie Instytutu dzielą się na:

a) rzeczywistych — liczba ich jest ograniczona statutowo do 80 osób, przyjmowanych drogą kooptacji przez Walne Zgromadzenie członków rzeczywistych; winni oni posiadać specjalne kwalifikacje naukowe lub wybitną praktyczną znajomość przedmiotu, mają prawo bierne i czynne w wyborze władz Instytutu;

b) zwyczajnych — przyjmowani są przez Zarząd, mają prawo korzystać ze wszystkich urządzeń Instytutu.

Na czele Instytutu stoi Zarząd, składający się z 7-miu członków i 3-ch zastępców.

Zarządowi Instytutu podlega Biuro Instytutu, organ prowadzący działalność Instytutu.

Zadania swe Instytut realizuje za pomocą:

1) prac naukowych w zakresie statystyki, demografii, ekonomiki narodowościowej, socjologii, prawa, historii i t. p.;

2) działalności wydawniczej;

3) biblioteki przez kompletowanie wydawnictw dotyczących zagadnień narodowościowych;

4) gromadzenia w archiwum materiałów dotyczących położenia kulturalnego, wyznaniowego, społecznego, gospodarczego i politycznego mniejszości narodowych w Polsce i poza Polską (prowadzenie ankiet, zbieranie opracowań, czasopism, druków, wycinków prasowych, sprawozdań i t. p.);

5) popularyzacji narodoznawstwa przez organizowanie odczytów, wykładów, konferencji, wystaw i t. p.:

Działalność naukowo-badawcza Instytutu polega na:

1) podejmowaniu prac przez Instytut jako stowarzyszenie w sekcjach i komisjach;

2) podejmowaniu prac przez pracowników Biura Instytutu lub powierzaniu ich pracownikom, specjalnie do ich wykonania zaangażowanym;

3) inicjowaniu prac poza Instytutem, co pozwoliło na zorganizowanie grona osób, z którymi Instytut pozostaje w ścisłym kontakcie w związku z badaniami przez nich prowadzonymi;

4) prowadzeniu Seminarium Narodowościowego, które ma na celu pogłębienie studiów słuchaczów wyższych uczelni nad zagadnieniami narodowościowymi.

W bezpośrednim związku z działalnością badawczo-naukową prowadzone są prace wydawnicze polegające na publikowaniu:

1) dwumiesięcznika „Sprawy Narodowościowe", ukazującego się od 1927 r. o objętości około 700 — 800 stron druku rocznie;

2) kwartalnika w języku francuskim „Questions Minoritaires" na użytek zagranicy;

3) odbitek szczególnie aktualnych artykułów ze „Spraw Narodowościowych";

4) samodzielnych wydawnictw książkowych.

Biblioteka Instytutu liczy prawie 5.000 tomów prac, dotyczących wyłącznie kwestii narodowościowych.

Instytut mieści się w Warszawie przy ul. Królewskiej 7, tel. 248-74. Biuro otwarte jest od 9 do 15 .

Z WYDAWNICTW

Sprawy wiejskie. Wyd. poświęcone zagadnieniom organizacyjnym i programowym młodzieży wiejskiej w Polsce. Jesień 1936 r. Nr. 4 W-wa. Wyd. Centr. Kom. do Spraw Młodzieży Wiejskiej przy Zw. Izb i Org. Roln.

W r. 1936 minęło 10 lat od zapoczątkowania akcji p. r. w Polsce, Rozwój tej akcji w oświetleniu budżetowym przedstawia M. Napiórkowski. W r. 1935 zakończyło pracę 6796 zespołów złożonych z 47910 uczestników. W r. zaś 1936 rozpoczęło pracę 8315 zespołów złożonych z 65193 uczestników. Najistotniejszy moment, a mianowicie procent wytrwania zespołów w akcji przedstawia się następująco w ciągu tych 10 lat: 20, 67, 80, 47, 65, 70, 72, 64, 63 i 68. Subwencjonowały akcję w różnym czasie i stosunku Min. Roln., izby rolnicze i samorządy terytorialne.

Oryginalny sposób nauczania rolnictwa na kursach p. r. podaje inż. Rościszewski w artykule p. t. „Klucz uniwersalny". Proponuje on mianowicie oparcie dyspozycyjne nauki rolnictwa w tym zakresie na kryteriach „potrzeb życiowych", które zasadniczo są te same u ludzi, zwierząt i roślin. Są to mianowicie; 1. tlen do oddychania, 2. właściwa temperatura środowiska, 3. woda do picia, 4. odpowiedni pokarm, 5. możność ruchu, 6. światło słneczne i 7. czystość i zdrowie. Od przedyskutowania tych zagadnień przez zespół słuchaczy kursu radzi autor rozpocząć naukę. Wincenty Pawlikowski w artykule „Koło młodzieży a zespół p. r." omawia akcję p. r. w kołach młodzieży przy czym zwraca uwagę na szkodliwość pomieszania pojęć „Koła młodzieży" i „p. r.".

W dziale informacyjnym znajduje się dobry wykaz sztuk teatralnych, nadających się na wieś, z krótkim objaśnieniem każdej sztuki, tezy, przyjęte na konferencji w sprawie kultury wsi, praktyczne wskazówki do prowadzenia oświaty rolniczej w Armii (niezupełnie nadające się do wykonania w K. O. P.) oraz wskazówki do prowadzenia przysposobienia samorządowego na wsi. Kończy zeszyt wykaz dzieł, ułatwiających poznanie środowiska wiejskiego.

L. O.

PORADY

Sprawność we władaniu przyrządami projekcyjnymi

Przyrządy do projekcji obrazów świetlnych (latarnia projekcyjna na przezrocza szklane, ornak, epidiaskop, kinematografy przenośne różnych typów i t. p.) używane w wędrówkach odczytowych są bez wątpienia — na głębokiej prowincji szczególniej — pierwszorzędną pomocą. Pomijając ich istotną służbę, już ich sama „chytra mechanika" i wygląd „niesamowity" dla prymitywnego mieszkańca wielu wsi stanowią atrakcję. Z taką maszyną awansujemy nieraz na istnych „czarodziejów", „magików" i „fokuśników".

Jest jednak i odwrotna strona medalu. Kiedy „czarodziejska skrzyneczka" zawiedzie i po długiej, tajemniczej grzebaninie nic nie pokaże, wtedy chłop, który naprzód z pewnym lękiem i podziwem na nią patrzył. niby ów murzyn z „Pustyni i puszczy" na tajemniczy bęben-bóstwo, widząc, że „bóstwo" jest bezsilne, nie pożałuje nieraz gorzkich kpin. Oświatowiec może się wtedy dotkliwie ośmieszyć. Niejeden z nas to przecierpiał i wie, jakie to przykre.

Dlatego trzeba — licząc się z tym — postępować tak, aby możliwość zawodu zmniejszyć do minimum.

Przede wszystkim trzeba znać wożony ze sobą aparat tak dokładnie, jak dobry żołnierz zna swój karabin. Powinniśmy raz na zawsze wiedzieć, co my możemy rozmontować i zmontować, a co nasze możliwości przekracza. Aparat musi być przed wyjazdem dokładnie sprawdzony i to koniecznie łącznie z wyświetleniem. Tak samo przezrocza czy filmy winny być tak ułożone czy nawinięte, aby wiadomo było, z której strony należy je zakładać. Musimy znać każdy błąd aparatu i znać granice jego świadczeń.

W oddzielnej walizeczce, w, raz na zawsze ustalonym, porządku musimy mieć części zapasowe, szczególniej drobne części aparatu, które łatwo zgubić, bo brak jednej już tylko śrubki może użycie aparatu przekreślić.

Musimy sobie z góry powiedzieć, że tam, dokąd z aparatem jedziemy, nie możemy liczyć na żadną pomoc. Poza tym musimy mieć w takiej walizce „warsztatowej" mały komplet przyrządów do montowania połączeń prądu: dłutko, nóż, klucz francuski, zapas izolacji (taśma nagumowana), 10 m. drutu w jednym kawałku oraz 5 m. drutu w drugim, zapasowe lampki na różne napięcia (powinny być jak najstaranniej opakowane) i t. d. Taką walizeczkę „warsztatową" skompletujemy sobie po dokładnej naradzie z dobrym elektrotechnikiem i nie bójmy się, żeśmy zakupili tych rzeczy za dużo, bo są to rzeczy małe, często bardzo lekkie i niedrogie, a nieraz kawałek zwykłej blaszki może zdecydować o udaniu się odczytu.

Nawet o ekranie nie zapomnijmy. Kawał białego perkalu, kilka gwoździ i młotek też nam nie zaciąży. Pomoc na miescu często zawodzi, informacje o prądzie bywają także błędne, bez względu na powagę osoby, która je podaje, a pomocnicy miejscowi miewają tremę, dzięki której jedno złamią, drugie zgubią, a trzecie przewrócą... Pomagajmy sobie przede wszystkim sami. Pamiętajmy o porządku, w którym powinny nasze czynności techniczne po sobie następować. Przećwiczmy się w tych czynnościach, aby wykonać je jak najekonomiczniej, bo szkoda czasu. Czas naszego przybycia na odczyt może być różny w stosunku do wyznaczonej godziny rozpoczęcia, gdyż środki i warunki komunikacyjne w takim terenie zawsze grożą niespodziankami. Przewidujemy możność opóźnienia się i dlatego wyruszajmy tak, abyśmy normalnie mogli zdążyć na 2 a nawet 3 godziny naprzód. Czas wolny poświęcamy na przygotowanie aparatu. Na sali czekają nas różne niespodzianki. Jeśli prądu nie ma i musi go dać własne dynamo, poszukajmy do niego „krętaczy". Jest to ciężka praca, więc muszą to być ludzie silni. Pracować muszą oni równo i to trzeba przećwiczyć. Jeśli prąd jest, zbadajmy odległość połączenia, kontakty i możność połączenia z miejsc nie mających specjalnych kontaktów (gniazdko lampy, zatrzask w ścianie i t. p.). Każdy szczegół wydobyty z danej instalacji, którą rozmontowujemy, schowajmy i wmontujmy potem tak, aby jej właściciele nie mieli w nagrodę za swą uczynność przerwanego światła lub, co gorzej, krótkiego spięcia (drewniane ściany, sufity, słomiane dachy! Straszna perspektywa!).

W końcu władajmy najważniejszą rzeczą: szybkością decyzji. Gdy widzimy, że czasu mało, a roboty dużo, że grozi duże ryzyko nieudania się montażu, umiejmy zrezygnować z usługi aparatu, ale nie dopiero po 3 godzinach montowania, przepraszania publiczności i obiecywania jej za to cudów. To bardzo demoralizuje słuchaczy, a naszą powagę grzebie bezlitośnie. *L. O.*

ERRATA

do Nr. 10 Biuletynu Ośw. Prop. K. O. P. 1936 r.

Str. 1. Tytuł jest wydr. „Księgozbiór Żołnierskiej Biblioteki Ruchomej K. O. P." — powinno być wydr. „Księgozbiór Żołnierskich Bibliotek Ruchomych K. O. P.".

Str. 9 wiersz 10 od góry. Jest wydr. ...czyt. — 13% ogółu mieszkańców — powinno być wydr. ...czyt. — 3% ogółu mieszkańców.

WYDAWCA: ODDZIAŁ WYCHOWANIA ŻOŁNIERZA DOWÓDZTWA K. O. P.

Adres Redakcji i Administracji:

Oddział Wychowania Żołnierza Dowództwa K. O. P., Warszawa, ul. Chałubińskiego 3-b

Drukarnia Oświatowa, Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością. Warszawa, Żelazna 93, tel 11 86-88.